Nr. 18 (1425). Warszawa, 2 Maja 1908 r. **Rok XXVIII.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcya i administracya **Rysia 3. Telefon 73-80.**

POLITYKA
i
Życie społeczne

Pikielhauba.

Prusactwo, jako system polityki zaborczej i eksterminacyjnej, nie jest jedynie dla nas, Polaków, symbolem gwałtu, przewrotności i znieprawienia.

Prusactwo — to źródło istotne *zbrojnego* pokoju w Europie, to krzewiciel główny namiętności nacyonalistycznych w narodzie własnym i wśród obcych, to orędownik żarliwy wszelkich ustrojów przestarzałych, czy to na zachodzie Afryki, czy nad brzegami Bosforu, czy też w owym przedmiocie zakusów bezpośrednich, — w bliższych i dalszych ziemiach słowiańskich.

Pikielhauba pruska — to w całem tego słowa znaczeniu międzynarodowa tama Postępu i Kultury, — to *międzynarodowe niebezpieczeństwo.*

W chwili, gdy wszystkie warstwy narodu polskiego, niezależnie od podziałów wewnętrznych i ugrupowań stronniczych,przyjęte są jednaką zgrozą i oburzeniem, gdy z łatwo zrozumiałych powodów nasza odraza ku Prusakom opiera się przeważnie na podkładzie uczuciowym, ważną jest rzeczą uświadomić sobie dokładnie rozumowe podstawy naszej walki z prusactwem nie z własnego jedynie, lecz z ogólno-ludzkiego i ogólno-wolnościowego stanowiska.

Nie po raz pierwszy los gotuje nam różnorodną, a utrudnioną walkę „za naszą i cudzą wolność", lecz bodajże nigdy jeszcze nie ujawniła się tak rażąco niewspółmierność naszych sił i — niebezpieczeństw, jak oto w tej walce ciężkiej z nowoczesnem krzyżactwem.

Jesteśmy słabi organizacyjnie, wyczerpani materyalnie, skrępowani w swym rozwoju kulturalnym i społecznym i znów „otrzeźwieni" po chwilach marzeń krótkotrwałych o lepszem jutrze—niedalekiem. A mimo to czujemy wszyscy, że to jutro kiedyś przyjść *musi*, co więcej, przyjdzie wtedy dopiero, gdy zmieni się zasadniczo oblicze polityczne Rzeszy niemieckiej, gdy upadnie w niej wewnątrz i nazewnątrz wpływ *wroga demokracyj europejskich*, — obecnego rządu pruskiego.

A wróg to zaciekły, przewrotny i —konsekwentny, mistrz w tajemnej grze politycznej. W Marokku intryguje przeciw Francyi, Hiszpanii i Anglii, w Trypolisie przeciw własnemu niby sojusznikowi Włochom, w Macedonii podsyca upór „chorego człowieka", Turcyi, w Austryi kłóci ze sobą, niestety, skutecznie pokrewne rasowo i blizkie etnograficznie narodowości słowiańskie.

Kędy wzrok obrócisz, czy to na obszary Starego, czy Nowego świata, wszędy „uczciwy pośrednik" pruski w imię „bojaźni bożej" i „miłości pokoju" kogoś podnieca, z kimś kłóci, przeciw komuś zwraca.

Pierwszy rzuca hasło „żółtego niebezpieczeństwa" i potajemnie ćwiczy, uzbraja potęgi wschodnio-azyatyckie. Kokietuje pozornie potężny i niezależny, świat angloamerykański, a jednocześnie miliony rzuca na budowę nowych „twierdz pływających", na chimerę przeszłej wojny morskiej, znowu wojny, wciąż tylko wojny, zaboru i gwałtu.

Nasyciwszy swą żądzę zaboru po Ren i poza Ren na Zachodzie, dążą znów współczesne prusko-militarne Niemcy na Wschód z większą, niż kiedykolwiek bezwzględnością. Co więcej, starają się opanować Słowiańszczyznę bez wystrzału, drogą intryg dyplomatycznych i wysiłków indywidualnych w Rosyi, Królestwie i Galicyi, drogą „prawnych bezprawi" w nieszczęsnym polskim walc ochronnym, — w Poznańskiem.

I oto pruskie niebezpieczeństwo międzynarodowe staje się szczególnie ostrem i dotkliwem niebezpieczeństwem słowiańskiem, symbolem walki z konstytucyonalizmem Rosyi i autonomią Polski — przedewszystkiem.

Dla Prus rządzących demokratyzacya, rozwój i porozumienie dwu najliczniejszych odłamów Słowiańszczyzny jest istotnie kwestyą bytu.

Anglia na Zachodzie, jako potęga realna, i przyszłe demokracye słowiańskie na Wschodzie, jako potęga możliwa w przyszłości, — to podstawowi wrogowie hegemonii pruskiej. Z istniejącą potęgą angielską dyplomatyzuje się ostrożnie, przeciw drugiej, owej możliwej w przyszłości potędze słowiańskiej zwraca przezornie rząd pruski wszystkie swe wysiłki, puszcza w ruch wszelkie arkana „przyjaznych" zabiegów dyplomatycznych, praw wyjątkowych, podbojów kolonizacyjnych w Poznańskiem, w Galicyi, Królestwie, na zachodzie i południu Rosyi i dąży wytrwale naprzód, póki siła brutalna lub przebiegłość lisia nie zawiodą.

A w tym „pochodzie na Wschód", w owej ekspansyi na zewnątrz podkopują powoli Prusy współczesne, a z nimi całe Niemcy, zdrowe warunki *własnego* rozwoju; hodując i rozszerzając wewnątrz i na zewnątrz zarazę hakatystyczną, budzą one szał nacyonalistyczny w masach i znieprawiają w swem *własnem* łonie uleglejsze państwa związkowe i żywotne warstwy społeczne, jakoby doniedawna „wolnomyślne".

Zdawało się w drugiej połowie ubiegłego stulecia, że rozogniona walka klasowa, że dylemat społeczny będzie stanowił tło zasadnicze zapasów międzynarodowych przez

długie lata. Prusy współczesne, Prusy „wywłaszczające" w imię nacyonalistyczno-zaborczego interesu, zmieniają znowu oblicze polityczne epoki naszej. Zaogniając walkę rasową, kładą one na drodze kultury, rozwoju i współżycia ludów, dawną zasadniczą zaporę — egoizm rasowy.

I oto widzimy Prusy w roli obrońcy i protektora „nacyonalizmów wszystkich krajów", przedewszystkiem zaś—rosyjskiego, gdy o Polskę chodzi, o tę Polskę, gnębioną wielostronnie, zabijaną namiętnie, a jednak wciąż się przeobrażającą i—żywą.

Zwycięztwo w tym boju nierównym obchodzić winno nietylko strony walczące — bezpośrednio.

Sprawa nasza łączy się ściśle zarówno z interesem całej młodej Słowiańszczyzny — przyszłości, jak i z interesem wszystkich ustrojów demokratycznych współczesnych i przyszłych, nie wyłączając — niemieckich.

Walka nasza z pikielhaubą pruską jest zatem walką ogólno-wolnościową w najszerszem i najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu.

Z przesłanki o międzynarodowem niebezpieczeństwie polityki pruskiej i ogólno-wolnościowym charakterze naszej walki w Poznańskiem wypływa szereg wniosków podstawowego znaczenia.

Poza obroną bezpośrednią, do której zmusza nas groza rzeczywistości, winniśmy stosować cały szereg środków obrony pośredniej, odmiennej zasadniczo co do tła i charakteru od brutalnych sposobów walki gnębicieli. Nie możemy się mierzyć z przeciwnikiem co do siły materyalnej, lecz i w tym względzie wyzyskać musimy celowo resztki naszych praw faktycznych w Poznańskiem, zapobiegając uszczuplaniu ich poza sferą „praw pruskich" — w Królestwie i Galicyi.

Natomiast, wielką posiadamy przewagę nad przeciwnikiem ze stanowiska słuszności bronionej sprawy i ogólno-ludzkiej kultury. Nie należy przeceniać tego czynnika w „polityce chwili", nie należy jednak również niedoceniać go, gdy spojrzymy sub specie polityki na dalszą metę. Prędzej, czy później szał nacyonalizmu pruskiego i wszystkich pokrewnych mu minąć musi; albo zje się sam przez się, albo doprowadzi do szeregu katastrof społecznych i politycznych, z których siłą rozwoju nowe wyrośnie życie. Musimy w interesie własnym i ludzkości dbać o to, by przeobrażenie owe dokonało się kosztem ofiar najmniejszych, drogą środków i czynników kulturalnych, drogą ustawicznego uświadamiania lepszych warstw w społeczeństwach współczesnych i tworzenia zdecydowanie przeciwpruskiej opinii publicznej u czynników miarodajnych — w przyszłości.

Informujmy stale, wytrwale i konsekwentnie opinię zachodnio-europejską, przedewszystkiem — angielską; ową kulturalną przeciwniczkę zaborczości pruskiej, wyodrębniajmy, dalej, z pośród masy uległej dyrektywie pruskiej tych Niemców uczciwych, a niezależnych, którzy nie zawahali się w czasach ostatnich głośno potępić politykę gwałtu i zniepraweinia, staną otwarcie po naszej stronie. Są oni mniejszością, jako ustawodawcy *dzisiejsi*, będą kiedyś większością, jako ustawodawcy w *przyszłości*, — może dalekiej jeszcze, lecz niewątpliwej. Byłoby błędem w skutki brzemiennym, gdybyśmy jako ofiary nacyonalizmu w walce naszej z prusactwem ulegli również szowinistycznemu zaślepieniu, gdybyśmy obronie naszej odebrali jedynie słuszne i szlachetne podłoże-wolnościowe.

Starajmy się wreszcie drogą akcyi systematycznej utrwalać wśród kulturalnych Słowian przekonanie, że nasza sprawa jest również ich sprawą żywotną, warunkiem ich rozwoju i wolności. Przekonanie to, acz zwolna i sporadycznie, ujawniać się poczyna coraz wyraźniej. Rzeczą celowej, przewidującej polityki polskiej jest ów słaby, gaszony ustawicznie, płomyk solidarności słowiańskiej nie osłabiać, lecz wzmacniać bezustannie, obowiązkiem jej jest baczyć, by owe porozumienie słowiańskie nic nie miało wspólnego ze słowianofilstwem, czy panslawizmem dawnego nacyonalistycznego typu. Oparte być ono musi na poszanowaniu indywidualności narodowej wszystkich słowiańskich i niesłowiańskich części i cząstek, o ile się jako odrębne całości uznają i rozwijać zapragną.

Oto wytyczne polskiej polityki postępowej w sprawie naszej walki narodowo-wyzwoleńczej z nawałą pruską.

Winny one były znaleźć się również w deklaracyach reprezentacyi naszej przy najbliższej nadarzonej okazyi.

Lecz deklaracyi takiej nie mogło złożyć i nie złożyło obecne Koło polskie w Dumie. Wolało ono przemilczeć mowę ministra spraw zewnętrznych Izwolskiego, wolało zmarnować wyjątkowo właściwy moment taktyczny.

I zmarnowało.

E. St. R.

Konserwatyzm, nacyonalizm i liberalizm ekonomiczny na Zachodzie.

(Dokończenie).

Nacyonalizm polityczny właściwie nie zwalcza konserwatyzmu, lecz stara się wytworzyć wielkie nieporozumienie. Uderzając w struny pychy narodowej, wmawiając

---

Lafcadio Hearn.

Kimiko ze zbioru Kokoro.

Ulica Gejsz w Kyoto—jest jedną z najdziwaczniejszych na świecie. Wązka jak korytarz, fasady domów wyłożone drzewem czarnem lśniącem, małe cicho otwierające się drzwi o futrynach papierowych.—Nocą bije światło od lamp, umieszczonych za drzwiami i od latarń wiszących nad wejściem.

Uliczka cicha, milcząca a jednak pełna podań tajemniczych; komicznych, nawet melodramatycznych. Mieszkanki jej najczęściej nieobecne, rozpierzchnięte po bankietach i zabawach wesołych, na które są nocą zapraszane.

Na latarniach różnobarwnych papierowych, odczytujemy napisy: Kinoya i ouchi O-Kata, czyli Dom Złoty, to znów Migotsouron, dalej Kadjita-Pączek kwiatowy i wiele innych, litanię całą powtarzającą się na wstęgach szyldów świetlistych.

Kimiko jest to imię tancerki—zamieszkuje ona dom Nagaye. Jest nietylko ładną ale odpowiada ideałowi klasycznej piękności japońskiej a trafia się on raz na sto tysięcy kobiet. Artystka skończona, tworzy rzewne poematy, wije kwiaty w sposób wykwintny, snuje delikatne hafty a ceremonię podania herbaty spełnia z nieomylną zręcznością.

Imię Kimiko zanim się poświęciła zawodowi tancerki było Aï, co oznacza miłość lub troskę. Historya Aï była rzeczywiście historya miłości i bólu. Jako mała dziewczynka odebrała wychowanie staranne, uczęszczała do szkoły utrzymywanej kosztem starego, bogatego samuraja.

Przewroty rewolucyjne, wpędzając w ruinę i zapomnienie wiele znakomitych rodzin zmusiły Aïę do przerwania nauki. Z licznej rodziny pozostała jej jedynie matka i siostrzyczka nieletnia Oume. Obie kobiety umiały prząść ale praca ta nie mogła im dać utrzymania.

Sprzedano kolejno dom, posiadłości ziemskie, meble, klejnoty, suknie cenne, laki nakładane, wszystko przeszło w ręce tych, których nędza wzbogaca, tak zwanych w Japonii: Namide no Kane (Bogactwo zroszone łzami).

Nadeszła chwila, że żadnej pomocy nie można się było spodziewać od żywych, większa część bowiem rodzin samurajskich znajdowała się w podobnie rozpaczliwem położeniu — przypomniano sobie umarłych i do nich się zwrócono.

Dziadek Aï pochowanym był z szablą bogatą, o rękojeści złotej, dar jednego z książąt, „daimyo" — otworzono grób, piękną i kosztowną ozdobę szabli zastąpioną inną pospolitszą, ale ostrze szabli zwrócono pobożnie zmarłemu — mógł go bowiem potrzebować. — Dziadek ten siedział w wielkiej urnie z ziemi czerwonej zastępującej trumnę samurajom wysokiego rodu, chowanym wedle dawnego rytuału.

Rysy twarzy można było jeszcze rozpoznać a dziewczęciu zdawało się, że dojrzała wyraz uszczęśliwienia, kiedy oddano szablę zmarłemu.

Złoto tę drogą osiągnięte, wyczerpało się prędko—Aï postanowiła zostać gejszą. Niegdyś, podczas bankietów wydawanych przez ojca, tancerka wolna, Kimiko zachwycała się urodą dziewczęcia i obsypywała czułemi pieszczotami.

Do niej więc udała się Aï z zapytaniem i prośbą, czy nie chciałaby jej kupić i tym sposobem wspomódz matkę i siostrę,

Kimiko wzruszona opowieścią dziewczęcia, zawarła z nią umowę, mocą której, Aï stała się jej własnością do 24 roku życia lub do chwili, w której zwróci sumę wypłaconą jej matce.

Zostawszy tancerką Aï przybrała przez wdzięczność imię Kimiko. Matka wkrótce umarła, zanim nowa Kimiko zdobyła sobie sławę. Oume uczęszczała do szkółki, potem poślubiła człowieka uczciwego i zamożnego.

Zaletami niezwykłemi zasłynęła gejsza Kimiko. Odpowiednio przygotowana do roli jaką miała odgrywać, świadoma tajemniczej mocy swej urody, pogardzała namiętnością a ceniła obojętność, znała sztukę

sobie, że dany naród jest wybrany i jako wybrany nie podlega tym dolegliwościom, na jakie są wystawione inne narody — nacyonalizm zostawia nienaruszoną strukturę konserwatywno-społeczną, lecz odciąga od niej uwagę. Nacyonalizm apoteozuje zaborcze instynkty danego narodu. Nasz naród, mówią nacyonaliści, jest wybrany, jest najlepszy, najrozumniejszy, jest obdarzony specyalną łaską Stwórcy,—wobec tego władza nad innymi narodami z prawa mu się należy. O ile w stosunkach czysto ekonomicznych nacyonalizm zapomocą ceł oddaje największe usługi klasie większych właścicieli ziemskich, o tyle w stosunkach politycznych przez ciągłe pobudzania do wojny, ciągłą zaborczość, gotową każdej chwili rzucić się na upatrzoną ofiarę, nacyonalizm wysuwa na pierwszy plan biurokracyę wojenną. Doktryna nacyonalistyczna, oparta na dziwnej teoryi narodu wybranego, nie da się zupełnie uzasadnić logicznie. Jest ona zbiorem szumnych frazesów, które mają wprowadzić masy w szał patryotyczny. Nacyonalizm jest jakimś pijanym patryotyzmem, który w oparach samouwielbienia narodowego zatraca wszelki rozum i wszelkie zdolności członków danego narodu. Dla nacyonalisty świat jest podzielony na nas, t. j. na wybrany naród i na dzicz, kwalifikującą się do zdobycia. Nacyonalizm jest więc przesłanką do ciągłych wojen, boć naturalna rzecz, że nacyonaliści każdego narodu swój właśnie naród uważają za wybrany. Jeżeli nacyonalizm powstaje w narodzie silnym, na tle wielkiej ogólno-ludzkiej kultury, nie jest on wprawdzie zabójczym dla takiego narodu, lecz wyrządza mu dotkliwe krzywdy, gdyż odwraca ogólną uwagę od prac kulturalnych i kieruje ją na sprawy wojskowe, co w końcu przecież odbija się ujemnie nawet i na tej samej wojskowości, bo jest ona związana z wszelkiemi innemi dziedzinami życia i gdy te inne dziedziny życia biją słabszem tętnem, to traci na tem również i wojskowość. Dawno powiedziano, że dla prowadzenia wojny trzeba przedewszystkiem pieniędzy. Gdy jakiś naród dba o wojsko, a nie dba o pieniądze — i jego wojsko na nic się nie przyda. Nacyonalizm wśród narodów słabych, podbitych, pozbawionych wojska—jest nierównie szkodliwszy, bo narodom takim nie o podbój innych ludów chodzić powinno, lecz o wydobycie się samemu na wolność. Nacyonalizm takiego narodu odbiera sobie możność wszelkiego działania dla dobra narodu; apelowanie do siły wojskowej, której nie ma — nikogo nie przestraszy. Apelowanie do uczuć nacyonalistów innych krajów — również na nic się nie zda, bo każdy nacyonalista uważa, że cały świat z prawa należy się jego narodowi. Wreszcie współdziałanie z żywiołami wolnościowymi jest także niemożliwe, bo te nie poto walczą z jednym nacyonalizmem, aby na jego miejsce postawić inny. Tem się tłumaczy, pomiędzy innemi, tragi-komiczna sytuacya polskiej narodowej demokracyi. Jej zwroty do nacyonalizmu rosyjskiego lub niemieckiego, aby te uznały nacyonalizm polski przypominają człowieka, który tonąc chwyta się za brzytwę. Przecież istotą nacyonalizmu jest podbój innych narodów, podbój najzupełniej, w jego mniemaniu, uprawniony, bo możność dokonania i podtrzymania tego podboju jest właśnie dowodem specyalnej łaski, jaką jest otoczony dany naród. Jego siła jest dowodem jego prawa; żaden nacyonalizm nie może uznać innego nacyonalizmu; każdy w swojem mniemaniu jest jedyny, prawdziwy, istotny — wszystkie inne są fałszywe. Gdy zaś polska narodowa demokracya zwraca się do stronnictw wolnościowych: kadetów, wolnomyślnych, socyalistów — tam spotyka się z nieufnością zupełnie naturalną, bo opartą na niechęci do wszystkich nacyonalizmów. Tak więc nacyonalizm wogóle szkodliwy, szczególnie krzywdzący jest dla narodów słabych, które jedynie od wzmożenia się prądów wolnościowych mogą oczekiwać słusznego zaspokojenia swoich praw.

Aby zrozumieć *politykę liberalną* — należy zdać sobie sprawę z tego, że liberalizm w praktyce rozdzielił się na trzy prądy tak dalece sprzeczne, iż historycznie tylko mogą być objęte wspólną nazwą. Liberalizm czysty, oparty na zasadzie zwierzchnictwa ludu, na hasłach wolności, równości i braterstwa dał bodźca do utworzenia demokracyi politycznej. Następnie stał się on doktryną nie liczenia na pomoc państwa, choćby najlepszego—była to przesłanka do rozwinięcia się samopomocy społecznej. Ten liberalizm w Anglii przedostał się do mas robotniczych, był teoretyczną podstawą związków zawodowych, kooperatyw i wszelkich innych zrzeszeń, które do państwa miały tylko jedną pretensyę, t. j. aby im pozwoliło istnieć. Pomocy państwa nie żądano, bano się jej, wreszcie teoretycznie uznawano ją za szkodliwą. Liberalne związki zawodowe angielskie wypracowały też specyalną teoryę stosunku pracy do kapitału: najlepszym wyrazem tej teoryi jest t. zw. skala ruchoma płac — to znaczy, że zyski robotników zależą od zysków przedsiębiorstwa. Gdy przedsiębiorstwa mają większe zyski, płace są większe; gdy zyski są mniejsze i płace są mniejsze. Skala działa powyżej pewnego niezmiennego minimum. Skala ruchoma płac, w połączeniu z umową zbiorową wyrugowały więc absolutyzm z murów fabryki. Przedsiębiorca zmuszony układać się ze związkiem swoich robotników o płace zarobne, zmuszony uznać ten związek za stronę, zmuszony nieraz oddawać spory, jakie zajdą, pod decyzyę sądu rozjemczego, przedsiębiorca taki przestaje być absolutnym władcą w swojej fabryce. Liberalizm czysty bardzo surowo przestrzega zasady nieinterwencyi państwa, lecz swobodę związków uważa za dalszy ciąg wolności osobistej i praktykuje ją w całej rozciągłości.

Inne zupełnie stanowisko zajął liberalizm pseudo-darwinistyczny, najlepiej sformułowany przez Herberta Spencera. Podział społeczeństwa na słabych i silnych; wiara w dodatnie skutki walki pomiędzy nimi i zwycięztwo silnych; krańcowy indywidualizm i nie pojmowanie roli zrzeszenia — wszystko to sprawiło, że liberalizm pseudodarwinistyczny stał się nietylko przeciwnikiem interwencyi państwa, lecz zwalcza on również i swobodę związków wogóle, związków robotniczych w szczególności. Liberalizm pseudo-darwinistyczny staje się ideologią tej części wielkiej burżuazyi, która z krótkowzrocznym egoizmem walczy o swoje najbliższe interesy i nieraz wchodzi w konflikt z liberalizmem czystym. W niektórych krajach europejskich, w Niemczech naprzykład, bywają chwile, w których liberalizm czysty zanika zupełnie, a liberalizm pseudo-darwinistyczny wpoiwszy w nacyonalizm jakąś nieznaczną część swoich postulatów zlewa się z nim w jedną całość.

---

przypodobania się — nie obcem jej było szaleństwo i zło zawarte w duszach męskich; — popełniała Kimiko mało pomyłek i nie wylewała łez gorzkiego rozczarowania.

Pierwsze publiczne ukazanie się tej rozkosznej istoty, stało się wydarzeniem epokowem wśród towarzystwa w Kyoto. Potęgą czaru i umiejętnością jednania ludzi, podbijała serca młodych i starych, zdobywała uznanie i fortunę. Obsypywano ją darami — niejeden ofiarowywał jej swe domy i posiadłości w zamian za jej ciało i duszę— tych Kimiko odpychała — inni szlachetniejsi, chcieli opłacić jej wolność i tych ofiary nie przyjmowała. Uzyskać jej względy choćby na dzień jeden było ambicyą złotej młodzieży. Tancerka nie udzielała nikomu prawa pierwszeństwa i nie godziła się, na żadne dożywotnie węzły miłości. Bóstwo, światło błyszczące, siła przyciągająca, Kimiko strzegła godnego stanowiska gejszy — nie figurowała nigdy w żadnym dramacie rodzinnym, nie wciskała się do ognisk domowych, aby szerzyć tam ból i niezgodę.

Dnia pewnego, rozeszła się po Kyoto wieść niesłychana, zdumiewająca, że kamienne i niewzruszone serce Kimiko, zabiło uczuciem miłości wielkiej! Pogłoska była prawdziwą — Kimiko opuściła nagle stolicę z przyjacielem swym i wybranym; był to syn bogatych i utytułowanych rodziców, jedynak; wzruszeni głębokiem przywiązaniem tancerki dla ich dziecka, gotowi byli rodzice do poniesienia wszelkich ofiar i chętnieby ją powitali jako synowę w domu swym.

Kimiko wstąpiła w progi czarodziejskiego pałacu, ukrytego wśród cieniu starych, pięknych drzew — tu w rozkosznem otoczeniu, u boku ukochanego, miała zapomnieć o nędzy przeżytych lat, śnić o przyszłem szczęściu i zmartwychwstaniu w raju Horaï. A jednak wiosna nadeszła, lato minęło a Kimiko pozostała dawną tancerką Kimiko.

Z niewiadomych przyczyn, trzy razy już odkładała datę ślubu, aż wreszcie dnia pewnego, stanąwszy przed przyjacielem swym, Kimiko ze słodyczą ale zarazem i stanowczością wypowiedziała te słowa: „Czas już najwyższy, abym ci wszystko wyznała i myśli moich nadal nie kryła. Nie dla mnie szczęście rodzinne ciche i uczciwe — nie dla mnie rozkosze macierzyńskie! Ratując najbliższych moich pogrążoną zostałam i przeszłam istne piekło — cierpiałam jak potępiona i dziś wspomnienie męki przeżytej idzie za mną.

Postanowiłam odejść od ciebie. Znam głębię zła, mam doświadczenie, którego ci brak. Chcę być tylko twoją przyjaciółką, towarzyszką, kaprysem godzin. Kiedy zniknę stąd na zawsze, a godzina już blizka, odzyskasz wolność i jasnowidzenie — będę ci drogą, ale nie tą miłością obecną, która jest szałem! W przyszłości weźmiesz młode czyste dziewczę za żonę, ona będzie matką twych dzieci — da ci szczęście i zapomnienie".

Tak się też stało — porzuciwszy szaty bogate, klejnoty Kimiko zniknęła. Szukano jej naprózno — tygodnie mijały, miesiące, lata następowały po sobie—ani siostra Oume ani nikt z dawnych wielbicieli Kimiko nie ujrzał jej już więcej.

Czas osusza łzy, bóle wszelkie wszędzie, a również i w Japonii. Dawny kochanek Kimiko spoważniał — rodzice wybrali mu małżonkę śliczną — urodził mu się syn... i wróciło szczęście, wróciła radość w w progi wspaniałego domostwa, zamieszkałego niegdyś przez nieszczęśliwą gejszę.

I znów szereg lat upłynął — kiedy wtem dnia pewnego, zjawiła się mniszka przed domem, prosząc o jałmużnę. Na okrzyk buddyjski „Haï, haï", wybiegło dziecko na jej spotkanie — służąca wynosząca w chwile pełnej tradycyjny dar ryżu, zdziwiła się niepomiernie, ujrzawszy zakonnicę, rozmawiającą po cichu z dzieckiem i głaszczącą jego główkę. Osłonięta dużym kapeluszem słomianym, rzucającym cień na jej twarz, szeptała słowa tajemnicze, uśmiechnięta łagodnie, a uścisnąwszy małego, zniknęła pospiesznie. Dowiedziawszy się o tem wydarzeniu i słysząc powtórzone słowa zakonnicy: „Ojcze, ta której nie spotkasz już nigdy na ziemi, szczęśliwą jest; ujrzała bowiem syna twego" w jednej chwili pojął dawny kochanek cały ogrom dokonanego poświęcenia — on, on jeden wiedział, kto przyszedł aż tu pod drzwi jego domu. Nie zwierza się z tajemnicy duszy swej, myślą goni za tą, którejby daremnie szukał wśród labiryntu uliczek i cichych świątyń, gdzie oczekuje onа chwili wyzwolenia, owej jutrzenki światła.

(tłom. *Z. H.*)

Ten liberalizm narodowy, trzecia odmiana liberalizmu, jest już właściwie tylko upozorowanym odwrotem z pod sztandaru liberalnego pod sztandar nacyonalistyczny, pod ten sztandar, któremu udało się przez jakiś czas szczękiem zbroi i patosem frazesu zmącić wszelki zdrowy sąd, skleić z najróżnorodniejszych elementów większość ślepą, bezmyślną, opętaną szałem szowinistycznym, a budującą szczęście danego narodu na ruinach wszystkich innych narodów.

W ten sposób demagogiczny frazes nacyonalistów połączył pseudo-liberalną burżuazyę wielko-przemysłową z konserwatyzmem społecznym feodalnych obszarników i z konserwatyzmem politycznym duchowieństwa i biurokracyi; nacyonalizm odmłodził państwo despotyczne i przedłużył jego istnienie. Jednak to wstrzyknięcie świeżej krwi w starczy organizm było operacyą niebezpieczną. Starczy organizm po chwilowem odmłodzeniu dziś zaczyna przechodzić konwulsye przedśmiertnej agonii, przyspieszonej przez dziwaczny eksperyment nacyonalistyczny.

Konserwatyzm i nacyonalizm nie zawierają w sobie żadnych zdrowych ziarn, które warto byłoby zachować na przyszłość. Liberalizm w swojej czystej, nieskalanej postaci, przekazał nam zasadę zwierzchnictwa ludu, nietykalności osobistej, prawa człowieka; — pod względem ekonomicznym zaś liberalny postulat wolnego handlu jest żywotny i domaga się urzeczywistnienia. Te pierwiastki liberalne zatrzymać należy, a odrzucić całą darwinistyczną interpretacyę postępu przez dobór silniejszych, całą apoteozą wolnej konkurencyi, cały dogmat nieinterwencyi państwa, wszystkie te cechy, które charakteryzują liberalizm upadający, niezdolny do wytrwania na zajętej placówce postępu. Uznać trzeba olbrzymią zasługę liberałów w tem, że zwrócili uwagę na istnienie praw społecznych i na konieczność badania tych praw. Ale wcale nie można zgodzić się z liberałami, gdy twierdzą, że naszym obowiązkiem jest poddać się tym prawom, bo właśnie przez poznanie ich znajdujemy możność niepoddawania się im, znajdujemy możność operowania nimi, kombinowania ich tak, aby dały pożądany przez nas rezultat.

Zarysowuje się nam zatem pytanie: jaki jest ten pożądany rezultat społeczny, dla dopięcia którego mamy poznawać prawa społeczne i oddziaływać na nie?

Zarysowuje się też inne pytanie: czy te postulaty liberalne, które uznaliśmy za żywotne, a mianowicie zwierzchnictwo ludu, prawa człowieka, wolny handel są wystarczające do urzeczywistnienia owego pożądanego rezultatu społecznego?

Jeżeli urzeczywistnieniem owego rezultatu nazwiemy wcielenie w życie dewizy czystego liberalizmu „Wolność równość i braterstwo"—to, jak widzieliśmy żywotne postulaty liberalizmu, choć niezbędne, nie są jednak wystarczające. Braterstwo ludzi pomiędzy sobą tam, gdzie ludzie giną z głodu, ze zmęczenia, z przepracowania, gdzie ogromna większość ludności niedostatecznie się odżywia, i niedostatecznie kształci, — w takich warunkach braterstwo jest pustym dźwiękiem, bolesną ironią, obrzydliwą obłudą. Zwierzchnictwo ludu, prawa człowieka i wolny handel nie wystarczają, aby ten pusty dźwięk zamienić w pełen treści symbol,—lecz—powtarzam jeszcze raz—choć nie wystarczają, niemniej są niezbędnymi czynnikami; jednak oprócz nich potrzebne są jeszcze i inne czynniki. Jakie—zastanowimy się nad tem gdzieindziej.

Jerzy Kurnatowski.

Wokół kandydatury.

Wiedeń, 25 kwietnia.

Nie ucichły jeszcze echa mordu lwowskiego. Codziennie podaje nam telegraf nowe wiadomości o mordercy, jego rodzinie i rzekomych jego wspólnikach. Także sprawa mianowania nowego namiestnika zajmuje żywo umysły i daje pole śmiałym kombinacyom i przypuszczeniom. Jakkolwiek w chwili, gdy list do Was [1]) dojdzie sprawa ta będzie już rozstrzygniętą, sądzę że nie zaszkodzi podać krótki przegląd historyi, która oświetla nietylko stanowisko Koła polskiego, lecz położenie w całym kraju. Cesarzowi, jak wiadomo, przysługuje prawo mianowania namiestnika; lecz dotychczas rząd trzymał się tej zasady, że propozycye przedkładane cesarzowi były zawsze robione w porozumieniu z Kołem polskiem. Tak było przy nominacyi Pinińskiego, Sanguszki i Potockiego. Lecz dawniej Koło polskie stanowiło jedną jednolitą masę, o której zgodzie co do wyboru jednej i tej samej osoby nikt nie wątpił; dziś gdy Koło składa się z kilku zorganizowanych stronnictw, rzecz nie przedstawia się tak łatwo. Kiedy więc, czego dawniej nigdy nie było, przywódcy Koła zebrali się na naradę o następcy Potockiego, zrozumieli sami, że na jedną i tę samą osobę się nie zgodzą. Wydali więc jawny komunikat, w którym domagali się, by przyszły namiestnik wybranym był z jednego z stronnictw, reprezentowanych w Kole polskiem, to znaczy, że sprzeciwiają się wyborowi jakiegoś politycznie bezbarwnego urzędnika. Poufnie zaś ułożyli listę ośmiu kandydatów, oświadczając baronowi Beckowi, że jednego z nich wybrać może.

Lista ta widocznie nie była pomyślana na seryo, bo umieszczono na niej po prostu wszystkie wakujące ekscelencye polskie. Rzeczywiście zaś zgodzono się na dwóch kandydatów: Bobrzyńskiego i Korytowskiego. Korytowskiego forytowali głównie najwięksi jego przeciwnicy, narodowi demokraci, w nadziei, że skoro Korytowski ustąpi z ministeryum, teka dostanie się jednemu z nich. Ku wielkim ich żalom Korytowski przyjęcia namiestnikowstwa odmówił, oświadczył, że nie stanie mu ani zdrowia, ani pieniędzy. To ostatnie powiedzenie odnosi się do zwyczaju już wyrobionego, że namiestnik galicyjski na wzór dawnych „królewiąt" polskich musiał utrzymywać cały dwór „klientów". Dotychczas żaden z namiestników nie zdobył się na zerwanie z tą tradycyą.

Pozostał więc jedynie Bobrzyński. Rząd zaś, naturalnie jakkolwiek opierając się na propozycyi Koła polskiego, oglądał się również na Rusinów. Ci zaś wystrzegali się jawnego oświadczenia, z ukrytą myślą napiętnowania jako swego wroga każdego Polaka, który spadek po Potockim obejmie. W każdym razie przeszłość Bobrzyńskiego jest raczej ukrainofilska, gdyż jako wiceprezydent rady szkolnej należał on do grona Polaków, którzy przy pomocy ukraińców zgnębić chcieli ruch moskalofilski; wprowadził do szkół ruskich zwalczaną przez moskalofili fonetyczną pisownię i forytował ukraińców na wszelkie dla rusinów dostępne posady. Na tej więc przeszłości opiera się rząd, nie licząc się z tem, że Bobrzyński wraz z całym swoim obozem dokonał zwrotu i przy ostatnich wyborach sejmowych z jego to inicyatywy dopomógł rząd krajawy starorusinom do zwycięztwa.

Kiedy kandydatura Bobrzyńskiego wydawała się już jedyną wydarzył się następujący epizod. Wiadomo, że we Lwowie istnieje tak zwana „rada narodowa", jako pozostałość po walce przeciw ludowcom. Dziś kiedy ludowcy stali się niemal stronnictwem rządzącem a konserwatyści z zachodniej części kraju idą z nimi ręka w rękę, „rada narodowa" reprezentuje już tylko najbardziej reakcyjną w kraju grupę szlachty podolskiej z nieznaczną przymieszką endeków. W chwili, kiedy się tego najmniej spodziewano pojawiło się w Wiedniu prezydyum tej rady i przedłożyło rządowi kandydaturę dr. Kozłowskiego na godność namiestnika. Trzeba znać rolę dr. Kozłowskiego na Rusi, aby zrozumieć prowokacyjność tej kandydatury. W oczach Rusinów Kozłowski to „pacyfikator" w guście Jeremiego Wiśniowieckiego. Wszystkie grupy Koła z wyjątkiem narodowych demokratów — Podolaków oprócz Kozłowskiego niema w Kole — zwróciły się przeciw tej kandydaturze. Dr. Kozłowski to już nie konserwatysta przeciętnej miary, to człowiek na wskroś i w każdym kierunku reakcyonista.

No i dziś, kiedy to piszę, wpływy się ważą, ale nie ulega wątpliwości, że kandydatura dr. Kozłowskiego upadnie. Ten epizod ma jednak ten dobry skutek, że położy kres istnieniu samozwańczej „rady narodowej", ostatniej ostoi podolskiej reakcyi, która wobec powszechnego głosowania wydaje się już anachronizmem. Mianowicie ludowcy domagają się energicznie, by wszystkie stronnictwa publicznie odmówiły radzie narodowej prawa reprezentowania kraju, względnie by powołać do życia inną, aktualnym stosunkom bardziej odpowiadającą radę narodową.

Interim.

[1]) Namiestnikiem Galicyi mianowany został dr. Michał Bobrzyński (Przyp. red.).

Samorząd miejski w Szwajcaryi.

(*Bern, Zurych, Genewa*).

Znaczna samodzielność gminy w jej wewnętrznym zarządzie jest cechą wspólną dla całej Szwajcaryi, w wielkich gminach miejskich autonomia ta zyskuje jeszcze na zakresie i na krystalizacyi wewnętrznej. Różnice jednak pomiędzy kantonami są znaczne i każą traktować miasta szwajcarskie oddzielnie; należy bowiem zauważyć, że miasto szwajcarskie nie ma nic prawie wspólnego z rządem związkowym: państwem jest dla niego rodzinny kanton, prawem — prawodawstwo kantonalne.

W *Bernie* rządzi Rada Miejska (*Stadtrat*) licząca 80 członków, obieranych na mocy powszechnego, równego i proporcyonalnego głosowania. Corocznie odbywają się wybory częściowe (20 radców na miejsce ustępujących). *Stadtrat* nadaje ogólny kierunek gospodarce miejskiej i decyduje o kwestyach zasadniczych; w kompetencyi swej ograniczony jest z jednej strony przez ogół wyborców (gmina obywatelska — *Burgerliche Gemeinde*, z drugiej zaś — przez władze kantonalne czyli krajowe.

Ważnym organem pomocniczym dla Rady Miejskiej jest Komisya Finansowa (*Geschäftsprufungskommission*) do której, poza

czysto finansowemi sprawami, należy również kontrola pewnych czynności administracyjnych. Komisya Finansowa składa się z 9 członków, wybieranych z łona Rady Miejskiej na 3 lat (co rok ustępuje po 3 i odbywają się wybory uzupełniające). Prezesa komisyi Finansowej wybiera Rada Miejska na pierwszem dorocznem posiedzeniu.

Zarząd bezpośredni sprawuje *Rada Gminna* (*Gemeinderat*) składająca się z prezydenta miasta (*Stadtpräsident*) 4-ch członków stałych, stojących na czele poszczególnych wydziałów, i 4-ch członków niestałych, równouprawnionych w Radzie, lecz w zarządzie czynnym pełniących jedynie rolę zastępców. Mandat Rady Gminnej trwa 4 lata.

Wyżsi urzędnicy-specyaliści są również obierani na 4 lata z pośród osób, posiadających odpowiednie kwalifikacye. Niektórzy z nich — jak np. dyrektor wodociągów miejskich, gazowni miejskiej lub miejskich zakładów elektrycznych—wybierani są przez Radę Miejską; inni — jak np. główny inżynier i budowniczy miejski — przez Radę Gminną.

Zadania życia kulturalnego ciążą zarówno na gminie, jak i na kantonie (państwie). Państwo nakreśla plan ogólny, gmina detalizuje takowy i w czyn wprowadza. Gdy sama podołać nie może, państwo przychodzi jej z pomocą, nie naruszając przytem bynajmniej jej prawa i kompetencyi. Odwrotnie do spotykanego gdzieindziej stosunku, nie jest to zazdrosne wglądanie do spraw gminy miejskiej, lecz życzliwe współdziałanie. Rozumie się samo przez się, że władza centralna (związkowa) bierze na siebie zakładanie i utrzymywanie instytucyj, posiadających ogólno-krajowe znaczenie (wyższe zakłady naukowe, koleje, poczta etc.). Co się tyczy *szkół miejskich*, państwo pozostawia Radzie zupełną swobodę w zakresie przepisów prawa państwowego (kantonalnego). Państwo ponosi część kosztów budowy (5—10%) i pokrywa część pensyj nauczycielskich; nadto otwiera miastu określony kredyt roczny na instytucye oświatowe, biblioteki, muzea itd.).

Szkoły średnie w połowie utrzymywane są przez państwo; oprócz uniwersytetów, utrzymywanych wyłącznie z funduszów władzy związkowej (centralnej)—z tych samych funduszów utrzymywane są instytuty nauczycielskie, instytuty głuchoniemych, ociemniałych, domy poprawcze i przytułki dla nie rozwiniętych dzieci. Szkoły przemysłowe ciążą w trzech równych częściach na Gminie, Kantonie i Związku (t. j. władzy centralnej). Koszty budowy i utrzymania mostów, ulic, bulwarów itd. w obrębie gminy miejskiej ponosi miasto. Szersze i ważniejsze środki komunikacyjne bierze na siebie kanton lub związek, odpowiednio do ich znaczenia. [1]) Regulacya wód, budowy tam, bulwarków, szluz etc. odbywa się środkami kantonalnymi; mniej ważne roboty regulacyjne uskutecznia miasto w porozumieniu z właścicielami gruntów nadbrzeżnych.

Na pokrycie swych potrzeb musi Gmina Miejska pobierać specyalne podatki. Pod tym względem Bern jest dotkliwie skrępowany. Prawo wymaga, aby stosować się w sposób specyalny do kantonalnej ustawy finansowej: mianowicie, wolno mu nakładać podatki tylko na te przedmioty, na których ciąży podatek państwowy. W ten sposób podatkodawcy państwowi są jeszcze obciążeni przez miasto, podczas gdy inne źródła pozostają nietknięte. Zauważyć też należy, że państwo, pobierając znaczną część dochodów w postaci podatków pośrednich, składa na miasto żmudny ciężar bezpośredniego poboru.

Budżet miejski i sprawozdania finansowe podlegają zatwierdzeniu władz kantonalnych. Naogół jednak biorąc i prawo kontroli i interwencji państwowej co do spraw miejskich, nie jest w kantonie Berneńskim jasno określone. Przedstawiciel władz kantonalnych bywa zawsze obecny na posiedzeniach Rady (Miejskiej i Gminnej). W razie wykrycia nadużyć i nieporządków, lub w razie stosownej apelacyi członków gminy—winien użyć przepisanych przez prawo środków.

Zurych.

W zarządzie tego miasta wybitnie występuje owa tak charakterystyczna dla Szwajcaryi zasada *zwierzchnictwa ludowego*. Znajduje ona swój wyraz bądź w bezpośrednim udziale całego ogółu mieszkańców w wypracowywaniu praw (referendum, inicyatywa praw), bądź też w ścisłym oddziaływaniu na władze wykonawcze (obieralność urzędników).

Na tej zasadzie opiera się potrójny system zarządu miejskiego:

I. *Gmina* (Gemeinde)—ciało wyborcze, ogół pełnoletnich obywateli.

II. *Wielka Rada Miejska* (Der Grosse Stadtrat) czyli zgromadzenie przedstawicieli gminy o władzy prawodawczej (w pewnym zakresie).

III. *Rada Miejska* (Stadtrat)—ciało wybrane przez gminę dla sprawowania funkcyj wykonawczych.

Funkcye gminy, jako ogółu korzystających z pełni praw obywateli, są dwojakie. Stanowią one *bezpośredni* i *pośredni* udział w zarządzie. Pierwsze osiąga się przez t. zw. *referendum* oraz *inicyatywę praw*, drugie — przez powszechne prawo głosowania. Referendum obowiązkowe bywa stosowane w następujących wypadkach:

1) zmiana ustroju gminy;

2) nowy wydatek roczny, przewyższający 200000 franków;

3) wydatki jednorazowe, przewyższające 200000 franków;

4) zakładanie szkół poza wymaganemi przez prawo ogólne.

Co do *inicyatywy prawnej*, polega ona na tem, że każdy wniosek, podpisany przez 2000 obywateli, musi być w terminie określonym poddany dyskusyi w wielkiej Radzie Miejskiej.

Pośredni udział Gminy z zarządzie polega na obieraniu (oprócz posłów do W. Rady Miejskiej i do Rady Miejskiej) prezydenta miasta, sędziów pokoju, urzędników niektórych kategoryj i nauczycieli szkół początkowych i średnich. Nadto cały wydział szkolny tworzy się drogą wyborów.

Przechodząc do rozbioru bliższego obu organów zarządu, zaznaczyć należy oryginalny sposób podziału czynności pomiędzy W. Radą Miejską a Radą Miejską. Pierwsza liczy 125 członków, obieranych co 3 lata na podstawie czteroprzymiotnikowego głosowania, z którego wyłączeni są członkowie Rady Miejskiej i urzędnicy (z mianowania). Członkowie Rady Miejskiej mogą brać udział w debatach W. Rady ale tylko z głosem doradczym.

Wielka Rada jest niejako właściwym parlamentem miejskim, ograniczonym w swej czynności z dwóch stron: ze strony ciała wyborczego czyli Gminy (referendum, inicyatywa) i ze strony władz krajowych (Kanton) posiadających pewne prawa kontroli, o których poniżej.

Rada Miejska (*Stadtrat*) składa się z 9 członków wybranych na 3 lata przez całą Gminę ukonstytuowaną w 1 okręg wyborczy. Rada Miejska jest właściwą egzekutywą. Należy do niej zarząd bezpośredni w ramach prawa państwowego oraz wykonanie uchwał Wielkiej Rady. Czynności te sprawuje bądź jako jedno kolegium, bądź też za pośrednictwem wydziałów i sekcyj, kierowanych przez członków Rady.

Prezydent miasta, będący zarazem jednym z 9-ciu członków Rady Miejskiej, jest przedstawicielem Zurychu wobec kantonu i Rządu związkowego. Osobistego wpływu na bieg obrad posiada nie więcej, jak zwykły przewodniczący: należy wogóle zaznaczyć, że w ustroju politycznym Szwajcaryi czynności reprezentacyjne niewielką odgrywają rolę.

Co do stosunków Miasta z Państwem, to nie jest ono wyraźnie określone w prawodawstwie kantonu Zurychskiego. W zasadzie, gmina miejska powinna się trzymać ustaw kantonalnych i jedynie w wypadkach nieprzewidzianych przez nie—decyduje własną mocą. Jest zatem jej zadaniem uzupełnianie ustaw ogólnych w stosunku do potrzeb lokalnych.

Właściwa kontrola Państwa ogranicza się do finansów, bywa również stosowana w wypadkach specyalnej apelacyi ze strony obywateli gminy.

Samodzielne czynności gminy przybierają dwojakie formy: polityczne i społeczne. W zakresie urządzeń *politycznych*, gmina wykonywa z ramienia Państwa, lecz według własnych norm czynności takie, jak wydawanie praw oraz egzekutywa, nakładanie podatków i przestrzeganie porządku publicznego.[2])

Działalność *społeczna* polega na zarządzaniu własnością miejską a także na zakładaniu i prowadzeniu przez miasto wielu przedsiębiorstw użyteczności publicznej (wodociągi, gaz, elektryczność, tramwaje etc.). Ten rodzaj działalności nie ulega żadnym ograniczeniom ze strony Państwa, o ile, naturalnie, miasto posługuje się własnymi środkami finansowymi i technicznymi.

Prócz wyżej wymienionych samodzielnych czynności gminy, ta ostatnia spełnia jeszcze część funkcyi ogólno-państwowych. Funkcye te są bardzo szczegółowo określone. Przytaczamy ważniejsze z nich:

1) prowadzenie ksiąg stanu cywilnego;

2) ściąganie podatków państwowych:

3) policya (sanitarna, obyczajowa, uliczna, rzemiosł, wodna, budowlana);

4) jurysdykcya cywilna i karna (częściowa).

Ogólne prawo kontroli nad gospodarką miejską przysługuje na pierwszem miejscu Radzie Okręgowej (*Bezirksrat*), na drugiem zaś — Radzie Kantonalnej (*Regierungsrat*). Prawo kontroli rachunków miejskich (lecz nie kontroli budżetu) przysługuje również Radzie Okręgowej.

Rząd kantonalny wyznacza corocznie trzech ekspertów, którzy sprawdzają stan finansów miejskich i zdają zeń sprawę Radzie Okręgowej i kantonalnej. Głównie zwracają oni uwagę na sposób umorzania pasywów miejskich.[3])

Wmieszanie się władz krajowych w wewnętrzne sprawy miasta możliwe jest w rzadkich jedynie wypadkach, gdy władze miejskie jawnie przekraczają normy prawa ogólnego i przysługującej im kompetencyi, np. w razie zamachu ze strony Rady Miejskiej na prawa gminy, lub skargi ze strony wyborców.

Stosowane w tych rzadkich wypadkach środki przymusowe nie są bliżej określone przez prawo. W pierwszym stopniu Rząd kantonalny oddziaływa na gminę własnemi

[1]) Koleje w Szwajcaryi są państwowe. Oprócz linii kolejowych, rząd szwajcarski podejmuje budowę tuneli transalpijskich, przy chętnym współudziale kantonów i miast.

[2]) Policya bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei) t. j. policya śledcza nie zależy od władz miejskich, lecz od władz państwowych. Miasto rozporządza jedynie policyą porządku publicznego. Ta policya lokalna współdziała zresztą stale z państwową.

[3]) Wydatki roczne m. Zurychu dochodzą od 13 — 13½ mil. fr. Pokrywają się one w przybliżeniu w sposób następujący: Podatki — 6,700,000: przedsiębiorstwa — 1,500,000; proc. od kap. miejs.—2,200,000, co razem czyni 10,400,000 fr. Reszta (3 mil.) przypada na kanton i związek szwajcarski.

środkami dyscyplinarnymi; prócz tego, pociąga gminę do *odpowiedzialności sądowej*. W razie koniecznej potrzeby (która nie zaszła dotychczas) kanton może zawiesić działalność organów miejscowych i mianować na ich miejsce czasowych pełnomocników, z warunkiem wyznaczenia ponownych wyborów w najbliższym terminie.

Tradycyjna demokratyczna świadomość ludu szwajcarskiego stanowczo potępia wszelkie arbitralne działanie „zgóry”, upatrując w samodzielności gminnej zasadę normy państwowej — w wolności zaś gminy—gwarancyę wolności osobistej.

Genewa.

Rada Miejska (*Conseil Municipal*) liczy 41 członków, obieranych na 4 lata przez głosowanie czteroprzymiotnikowe. Jestto ciało prawodawcze o charakterze parlamentarnem; kompetencya tej Rady ograniczona jest z jednej strony (tak, jak to ma miejsce w Zurychu) przez władze krajowe (kantonalna Rada Stanu — *Conseil d'Etat*), z drugiej zaś — przez ciało wyborcze, t. j. przez ogół obywateli, którym przysługuje prawo Referendum oraz inicyatywy (wniosek winien być opatrzony podpisem 1,000 osób).

Wniosek, podany drogą *inicyatywy* wchodzi niezwłocznie na porządek dzienny w Radzie Miejskiej. Rezolucya tej ostatniej musi w tym wypadku obowiązkowo zostać potwierdzoną przez *Referendum*.

Oprócz Rady Miejskiej, która odpowiada Zurychskiej Wielkiej Radzie, istnieje jeszcze w Genewie Rada Administracyjna, odpowiadająca Radzie Miejskiej w Zurychu. Rada Administracyjna (*Conseil Administratif*) składa się z 5 członków posiadających mandat 4-letni. Sprawuje ona bezpośredni zarząd wykonawczy. Prawo wkłada na nią następujące obowiązki:

1) zarząd posiadłości i majątków miejskich;
2) układanie budżetu;
3) wykonywanie uchwał Rady Miejskiej;
4) wydzierżawianie posiadłości oraz dochodów miejskich, na warunkach, określonych przez Radę Miejską;
5) egzekwowanie sum należnych miastu;
6) wydawanie postanowień tymczasowych w wypadkach naglej potrzeby, gdy zwłoka może przynieść uszczerbek interesom miasta;
7) mianowanie urzędników miejskich oraz prawo zwalniania ich ze służby;
8) dyrekcya robót publicznych;
9) przyjmowanie donacyj i zapisów na rzecz miasta, o ile nie pociągają one za sobą ciężarów i zobowiązań;
10) czuwanie nad powszechnością nauczania początkowego i ogólny nadzór nad szkołami.

Działalność Rady Administracyjnej rozszerza się coraz bardziej w miarę tworzenia coraz to nowych przedsiębiorstw miejskich (wodociągi, gaz, elektryczność, tramwaje i t. d.), które znajdują się w kwitnącym stanie i służyć mogą za wzór innym miastom. Nadto czuwa Rada Adm. troskliwie nad szkolnictwem, wprowadzając coraz to nowe udogodnienia zarówno w gmachach szkolnych, jak i w metodach nauczania.

Wobec władz krajowych (kantonalnych) kompetencya Rady Miejskiej ograniczona jest na punkcie: 1) finansów, 2) środków komunikacyi. W zasadzie postanowienia Rady Miejskiej nie wymagają żadnej aprobaty ze strony Państwa, ani też nie ulegają prawu *veta*. Jedynie tylko kopie postanowień winne być przesyłane do Rady Stanu (conseil d'etat). Wyjątek zachodzi jednakże co do następujących kwestyi, o których miasto musi decydować wspólnie z Radą Stanu:

1) Budżet roczny i sprawozdanie finansowe; 2) wydatki prowizoryczne, przekraczające 10% dochodów miejskich; 3) zbycie nieruchomości miejskich (sprzedaż, wymiana, darowizna); 4) otwieranie nowych i kasowanie starych dróg i ulic; 5) wywłaszczenie przymusowe; 6) zaciąganie pożyczek.

Gdyby miasto przekroczyło właściwą kompetencyę w każdym z poszczególnych wypadków, Rada Stanu ma prawo rozwiązać Radę Miejską, przyczem ponowne wybory muszą odbyć się w terminie jednomiesięcznym.

Leon Gorecki.

Nowy premier angielski.

Przedłużona choroba i śmierć p. Campbell-Bannerman'a, ostatniego prezesa gabinetu St. James, spowodowała naturalnym biegiem rzeczy zmianę w dotychczasowem kierownictwie rządu angielskiego.

Zmiana wszakże nie odnosi się wyłącznie tylko do osoby premiera. P. Asquith, który objął spuściznę po zmarłym ministrze jest przedstawicielem odmiennego kierunku politycznego niż jego poprzednik. Chociaż zatem nie należy oczekiwać żadnych nagłych zwrotów w przyszłej akcyi rządowej, zarówno w polityce zewnętrznej a nawet i wewnętrznej, to jednak osobistość nowego premiera i przeobrażenie gabinetu dokonane za jego wpływem wskazują niewątpliwie, że zmiana posiada charakter stanowczy.

W metodzie rządów angielskich tradycya i ciągłość polityki odgrywa niezmiernie ważną rolę. Przestrzeganie bezwarunkowe tej zasady nie dopuszcza gwałtownych przeskoków do kierunku, którego trzymał się poprzedni premier angielski. P. Asquith nadto był członkiem gabinetu Bannerman'a i poglądy obu mężów stanu nie oddalały się tak gwałtownie od siebie, aby wywoływać miały głośniejszy rozdźwięk. Różnica jednak była widoczna, gdy w imieniu rządu p. Asquith popierał bil szkolny w Izbie lordów, bil odrzucony jak wiadomo przez tę Izbę i gdy Campbell-Bannerman w jednej z ostatnich swoich mów urzędowych zapowiadał wniesienie ponowne bilu do Izby gmin. Różnica uwydatniła się we wrażeniu z jakiem sfery parlamentarne przyjmowały enuncyacye obu ministrów. W kołach liberalnych angielskich,—nietylko wśród ministrów—oceniano p. Asquitha jako polityka wytrawnego, z którym liczono się więcej niż z projektami zmarłego premiera uchodzącego za ideologa i zwolennika socyalizmu, do którego on sam jawnie, acz poza parlamentem się przyznawał. Asquith zresztą był członkiem gabinetu Balfou'ra i znany jest ze swoich imperyalistycznych przekonań. Postawienie go zatem przez króla na czele rządu oznacza niewątpliwie, że opinia publiczna Anglii uważa za konieczne pewne zmiany w kierunku polityki ogólnej państwa. W każdym razie, jak zapewniają dzienniki londyńskie, pozostające w bliskich stosunkach z ministeryum, polityka zagraniczna W. Brytanii nie ulegnie żadnym widocznym modyfikacyom, gdyż sir Edward Grey pozostaje na swojem dotychczasowem stanowisku.

Zato przewidują powszechnie po obu stronach kanału, że dawniejszy program zmarłego premiera pod żadnym pozorem nie utrzyma się w całości. Rząd zamierza poczynić szerokie ustępstwa co do bilu edukacyjnego i szynkarskiego, t. zw. Licensing Bill, które stanowiły główny kamień obrazy między obu Izbami parlamentu za gabinetu poprzedniego. Wobec niepewności pod względem szczerości radykalizmu p. Asquith'a, jeden z poważniejszych organów paryzkich wątpi, czy nowe ministeryum zachowa sympatyę dla socyalizmu, oraz czy utrzyma sojusz z frakcyą parlamentarną Labour Party.

Wątpliwość zaś rozwiązuje w sposób przeczący i twierdzi, — zgodnie zresztą z londyńskim *Daily Telegraph*,—że bez przesady mówić już można o kryzysie liberalizmu w Anglii. Wydaje się ta ostatnia uwaga zbyt przedwczesną, aby kłaść na nią poważniejszy nacisk, lecz bądź co bądź wynika-ona z dwóch przyczyn, z których jedna odnosi się do najnowszych ogólnych prądów radykalizmu w Europie i w Ameryce,—druga zaś do osobistości samego Campbell-Bannerman'a. Chcę tu powiedzieć parę słów o każdej z tych przyczyn.

Radykalizm polityczny, jak każda idea dążąca do wcielenia w życie, do zamienienia się w stałą metodę rządów i stronnictw przechodzi jeszcze fazy dojrzewania, zanim stanie się kierunkiem powszechnie zrozumiałym i przyjętym. Pomimo prób i zboczeń, jakie przechodzi naprzykład w Niemczech prąd radykalny w polityce stwierdza swoją żywotność zarówno we Francyi, jak w Anglii, Ameryce i nawet w Austryi. Niesłusznem więc jest charakteryzowanie chwili obecnej jako okresu upadku radykalizmu, co wszakże czynią niektórzy politycy angielscy. Między innymi znany ambasador W. Brytanii w Stanach Zjednoczonych p. Bryce, dawniejszy minister mówił w tych dniach publicznie na uroczystości pamiątkowej Tomasza Jefferson'a i w swej mowie zastanawiał się nad kwestyą, czy ludzie przodujący geniuszem na polu oświaty i kultury byli przeważnie konserwatystami czy radykałami. W konkluzyi doszedł do wniosku, że to zależało zawsze od usposobienia epoki, wśród której żyli. W naszych zaś czasach rządy europejskie przez ciąg ostatniego półwieku, z wyjątkiem paru zaledwie państw, były przeważnie arbitralne. Stąd poszło, że znaczna większość umysłów wyższych stała się radykalną. Dziś okoliczności się zmieniły, więc ludzie przodujący poddali się kierunkom bardziej zachowawczym i są mniej przekonanymi demokratami, niż byli ich poprzednicy z r. 1848. Zdaniem p. Bryce nastąpiło to przez ujawnienie w nowych rządach demokratycznych takich wad, jakich nie odczuwano za rządów arbitralnych, a z drugiej strony przeświadczono się także o szkodliwości pewnych postulatów projektowanych w imię wolności.

Dość, że przytoczony wybitny polityk angielski uważa, iż demokracya nie ziściła nadziei w niej pokładanych i ludzie obdarzeni potężniejszym rozumem myślą raczej o wzniesieniu przeciw niej pewnych tam niż o rozszerzeniu i pogłębieniu jej łożyska.

Nie podzielając wcale takiego poglądu, musimy jednak wziąć go w rachubę gdy idzie o rozważanie odpowiedzialności kierowników rządu angielskiego, tak ściśle zależnych w tym kraju od głosów opinii publicznej.

Drugą przyczyną powstania przepowiedni o kryzysie radykalizmu w Anglii, była, jak już wspomniałem wyżej sama osobistość zmarłego Campbell-Bannerman'a. Zaraz w początkach jego urzędowania, gdy stronnictwo radykalne doszło do władzy skutkiem wyborów ogólnych, zarzucano mu, że niedotrzymał zobowiązań, które przyjął w części wyraźnie a w części milcząco wobec kraju. Zarzuty odnosiły się głównie do polityki zagranicznej, gdyż w polityce wewnętrznej parlament i naród dały premierowi z początku mniej więcej zupełną Carte blanche. Poważny organ polityczny londyński *Fortnightly Review* w kwietniu r. z. pisał, że „pierwszy minister stawia się coraz wyraźniej pomiędzy wydziałem spraw zagranicznych a opinią publiczną zagranicy”, jakkolwiek rozumiano, że w tej dziedzinie spraw państwowych premier nie będzie mieć żadnego głosu, gdyż nie posiada na to

mandatu od wyborców, więc nie jest wyrazicielem opinii narodu.

Pamiętna jego mowa w izbie gmin zakończona okrzykiem „Vive la Duma!" była ostro przez prasę angielską krytykowana jako fakt szkodliwy zarówno dla interesów polityki brytańskiej, jak i ludu rosyjskiego. Krytykowano również jego niewyraźne stanowisko wobec *entente cordiale* i dość rozgłośne fraternizowanie na tle pacyfistycznem z Niemcami, nakoniec stanowisko zajęte przez niego w kwestyi rozbrojenia.

Z punktu widzenia polityki lądu europejskiego nie można przyznać absolutnej słuszności wszystkim powyższym i wielu jeszcze innym zarzutom, ale trzeba przyznać, że krytyka znalazła szeroki odgłos w społeczeństwie angielskiem.

Zmarły premier nie cieszył się taką popularnością w kraju, jaka zdawałaby się należną jego znakomitemu rozumowi i szlachetności charakteru.

P. Asquith rozpoczyna swoje rządy, wolny od tych upodobań lub ideałów, do których przywiązany był jego poprzednik. W jaki zaś sposób prowadzić je będzie, dopiero przyszłość wykaże.

St. Pyrowicz.

Nauka i Sztuka

Ekonomia polityczna i statystyka na kongresie w Parmie.

Ekonomia polityczna w ostatniej dobie swego rozwoju dąży coraz bardziej do metody nauk ścisłych i staje się coraz wyraźniej teoryą ekonomicznej równowagi. Terminologia ekonomistów zyskuje coraz bardziej na bogactwie i ścisłości, metoda badania staje się coraz dokładniejszą; wogóle ujawnia się coraz więcej dążność do posługiwania się matematycznemi formułami i figurami. Wszystko to oddala wprawdzie od niej polityków, publicystów i deklamatorów, lecz na tem sama nauka tylko zyskać może, nabiera bowiem coraz bardziej charakteru nauki ścisłej. Podobnie rzecz się ma ze statystyką, i ona się rozwija, doskonali i wymaga coraz gruntowniejszych i wszechstronniejszych wiadomości. Bo i czemże jest statystyka? Jest to system zbierania zasadniczych danych, odpowiedniego ich rozgrupowania, obliczania i wyprowadzania empirycznych wniosków. Metoda ta przeto nie może się obejść bez matematyki i może znaleźć zastosowanie zarówno dla zdobycia danych dla nauk przyrodniczych, jak i dla nauk ekonomicznych. To też gdy pewne grono wybitnych matematyków, fizyków i przyrodników powzięło myśl założenia we Włoszech Towarzystwa dla postępu nauk, włączyło do swego programu obok matematyki, nauk przyrodniczych, anatomii, fizyologii i ekonomii politycznej także statystykę. *Societa italiana per il progresso della scienze* zawiązało się na kongresie w Parmie przy końcu września r. z.

Podajemy poniżej w streszczeniu, według artykułu Umberta Ricci, w marcowym zeszycie *Revue d'Economie politique*, najważniejsze wyniki posiedzeń, poświęconych ekonomii politycznej i statystyce na kongresie w Parmie.

Ogólne i treściwe sprawozdanie z postępu ekonomii politycznej w ciągu ostatnich lat 40-u poruczono p. Pantaleoni, będącemu równocześnie uczonym profesorem i znakomitym a oryginalnym myślicielem. Otóż zdaniem Pantaleoni'ego postęp ten ujawnił się przedewszystkiem w teoryi *ekonomicznej równowagi*, której wartość polega na pouczeniu nas, że wszystkie zjawiska ekonomiczne są ściśle między sobą związane, oraz na ustaleniu równań wymiany, produkcyi i kapitalizacyi. Dzięki genialnemu mechanizmowi, wynalezionemu przez Irvinga Fischer'a udało się namacalnie niemal stwierdzić wzajemną zależność zmian ekonomicznych, pokazać system ekonomiczny w chwili jego działania. Dziś już wiemy z pewnością, że skoro jakieś wstrząśnienie podziału np. na cenę towaru *A*, to zmienia się nietylko popyt na towar A, lecz wstrząśnienie odbija się równocześnie na wszystkich indywidualnych zapotrzebowaniach spożywców towaru *A*, co powoduje zachwianie równowagi ceny towarów, zapotrzebowanych przez konsumentów towaru A i wywołuje z kolei całe promieniowania reperkusyj we wszystkich kierunkach, zupełnie jak przy wybuchu szrapnela. Dokładne zbadanie ekonomicznej równowagi i stosunków wzajemnej zależności, łączącej zjawiska ekonomiczne pomiędzy sobą przedstawia olbrzymie trudności. Ekonomiści woleli przeto rozwiązywać poszczególne wypadki ogólnej równowagi, zagadnienia ściśle określone, bo oparte na rzeczywistych interesach.

Jednem z nich jest zagadnienie *pokrewieństwa cen*. Mamy towary dodatkowe, pomocnicze, które dopiero w połączeniu z innymi odpowiadają danej potrzebie, dalej „towary bliźniacze" stanowiące nierozłączny rezultat tego samego wytwórczego procesu, wreszcie towary rywalizujące, które dają się zastąpić jedne drugimi, a tem samem współzawodniczące ze sobą. Otóż oczywista rzecz, że jeżeli popyt na dany towar słabnie lub wzrasta, to zmienia się przez to nietylko cena towaru w mowie będącego, lecz równocześnie i ceny towarów pokrewnych, to jest pomocniczych, bliźniaczych lub współzawodniczących ze sobę, stosownie do poszczególnych wypadków. Podobnież kwestya *rozdziału* dochodu jest również jednym z poszczególnych wypadków ogólnego zagadnienia ekonomicznej równowagi. Dziś już nie tworzy się, a przynajmniej tworzyć się nie powinno oddzielnych teoryi dla płac, procentów, zysków czy renty, ponieważ wszystkie te dochody są jedynie ceną produkcyjnych usług, a jak wiadomo wszystkie te ceny są ze sobą w ścisłym związku. Zagadnienie *rozdziału* traktować można jako kwestyę maksimów. Przeznaczeniem każdego czynnika jest spełnić jaknajprodukcyjniej swe zadanie, posiadacz jego przeto może mu nadać takie lub inne przeznaczenie, stosownie do tego, które przedstawia dla niego większe korzyści. Wytwarza to jeszcze ściślejsze węzły pomiędzy wszystkimi czynnikami produkcyi i wszystkiemi przedsiębiorstwami. Oszczędności zamieniają się na kapitał, ten zaś przechodzi z jednego przedsiębiorstwa w drugie, stosownie do stopy procentowej czystego zysku. Stosownie do normy płacy robotnicy emigrują, porzucają jedno rzemiosło dla drugiego lub wreszcie wpływają na podaż płacy przez zmniejszenie lub powiększenie sumy pracy kobiet i dzieci. Nadto ludzie i kapitały wytwarzają sobie wzajem konkurencyę. Studya nad tą jedną kwestyą rozdziału są tak obszerne, że ekonomiści byli zmuszeni podzielić je pomiędzy sobą i poświęcić się każdy innej gałęzi. Jedni więc prowadzą demograficzne badania, inni studyują organizacyę handlową, przemysłową lub robotniczą; inni jeszcze badają skutki wolnej konkurencyi i monopolu, lub wreszcie starają się określić czas trwania okresu przeobrażania się wytwórczych energij. Można również nadać teoryi rozdziału dochodów inne znaczenie i traktować ją z innego stanowiska; można badać *zgrupowanie* dochodów według ich bezwzględnej wysokości zupełnie niezależnie od ich źródła. Pantaleoni wykazał postępy w takim sposobie pojmowania kwestyi, poczynając od piramidy społecznej J. B. Say'a aż do *krzywej dochodów* Vilfreda Pareto. Zrobił przytem uwagę, że większość zjawisk, tyczących wzrostu dochodów i ich rozdziału poddaje się traktowaniu statystycznemu i ich systematyczna klasyfikacya doprowadzi z czasem do słownika ekonomicznej semejologii. Oczywiście słownik ten powstanie jeszcze bardzo nieprędko — w każdym razie posiadamy już do niego kilka kartek, nader pożytecznych przy roztrząsaniu praktycznych zadań, jako to banków, trade-unionów, finansów itd.

Dotąd mówiliśmy ciągle o równowadze. Lecz równowaga nie urzeczywistnia się nigdy, albo raczej, jest to niejako cały niezliczony szereg momentów równowagi następujących jeden po drugim. Społeczeństwo żyje w ustawicznym ruchu, a ten społeczny dynamizm nie jest bez szkody: pożera kapitały, wywołuje cierpienia. W ostatniej najoryginalniejszej części swego przemówienia, prof. Pantaleoni przedstawia suggestyjną tablicę *społecznego dynamizmu* i ofiar, jakie za sobą pociąga. Gdybyśmy mogli mieć kinematograficzny obraz faktów ekonomicznych, mówi Pantaleoni, obserwowalibyśmy rzeczy wprost zdumiewające. Widzielibyśmy przepyszną roślinność, rozwijającą się na miejscu dawniejszych bagien i trzęsawisk, uprawne pola zamieniające się na pustynie, widzielibyśmy miasta wyrastające, rozrastające się i znikające, rasy ludzkie rozmnażające się i rozpraszające, opanowujące świat cały, natomiast inne rasy zanikające i ginące zupełnie. Rozwijałyby się przed naszymi oczyma wędrówki ludów, tworzenie się kast ich rozkład. Skąd pochodzi ta nieustanna gorączka zmiany? Czyż warto spędzać całe życie w takim nieustannym ruchu? Czy nie żal wyrzekać się kapitałów i organizacyj, pozostawionych nam przez pokolenia, które już zeszły z widowni życia?

Wyobraźmy sobie cały szereg ludzkich pokoleń idących jedno za drugiem, jak pułki jednej armii, patrzmy jak pracują i giną nie wyzyskawszy owoców swej pracy. Ciężar pracy, koszt wytworzenia kapitałów i instytucyj społecznych, nie zamortyzowały się za życia ich twórcom; przodkowie nasi pracowali nietylko dla siebie lecz i dla przyszłej ludzkości w nadziei, że zadowolenie przyszłych pokoleń zrównoważy trudy przeszłości. A jednak często się zdarza, że potrzeby następnych pokoleń zmieniają się i że te młode pokolenia nie korzystają zupełnie z dziedzictwa, nagromadzonego kosztem tylu ofiar. Gusta ludzkie są zmienne. Weźmy np. *modę*. Nie rządzi ona przecież wyłącznie formą kapeluszy i krojem męzkich kamizelek; trudno nawet oznaczyć linię demarkacyjną zmian, jakie wywołuje w ubraniu, umeblowaniu. Z drugiej zaś strony niezapominajmy, że jeżeli nasze gusta są z natury swej zmienne, to z drugiej znowu miliony wynalazców poświęcają całe życie na wynajdywanie nowych artykułów, planów nowych reform, z których niektóre istotnie przynoszą ludzkości pożytek. Aby obliczyć korzyści z nowych wynalazków nie wystarcza brać pod uwagę jedynie różnicy kosztów dawniejszych i obecnych. Trzeba jeszcze obliczyć wszystkie koszty prób nieudanych całe obniżenie wartości kapitałów zużytych na produkcyę

artykułów, które obecnie zastąpiono innymi. Podobnie rzecz się ma z tym strasznym wynalazkiem — *konkurencyą*. Tym taranem miażdżącym nietylko ludzkie istoty, lecz i całe organizacye przemysłowe i społeczne, z tą wieczną groźbą wiszącą nad każdą już raz zdobytą placówką. Konkurencya podobnie jak wynalazek dąży do zastąpienia artykułu droższego innym, tańszym, przynosi wprawdzie czasem społeczeństwu rzetelny pożytek, w każdym jednak razie jest on mniejszym, niżby się z pozorów wydawać mogło, bo każda konkurencya kosztuje. Obliczenie kosztów spowodowanych społecznym dynamizmem przedstawia niezwalczone niemal trudności. Trzeba w tym celu porównać hedoniczne *maxima* zbiorowe. A przecież nie umiemy dodawać cierpień i zadowolenia różnych ludzi. Zresztą przecież społeczeństwo nie jest jedynie agregatem *homini oeconomici*, ludzie żyjący podlegają całej masie przeróżnych bodźców religijnych, estetycznych i moralnych. Wreszcie i tu leży największa trudność, nie ma zasady do ustalenia okresu do jakiego rozciągnąć lub ograniczyć obrachunek. Pomimo tych wszystkich trudności robi się takie obliczenia o bardzo grubem przybliżeniu i widzi się wtedy jak dużo cierpień sprawia ten dynamizm społeczny. Masy ulegają poprostu jego teroryzmowi. I może najważniejszą przyczyną względów, jakiemi cieszy się pośród nich socyalizm, stanowi zapowiedź spokoju i równowagi przyszłego społeczeństwa, trwałego stanu, niebudzącego już żadnych obaw, bo zajęcia, płace, emerytury, wszystko musi im zapewnić wyższe władztwo.

W zakończeniu Pantaleoni twierdzi, że dla długich okresów równowaga byłaby po stronie społeczeństw dynamicznych, gdzie potrzeby zmieniają się, gdzie zjawiają się częste wynalazki, gdzie konkurencya znosi zwyczaje i obala przywileje. W krótkotrwałych okresach hedoniczne *maxima* zbiorowe odnoszą się raz do społeczeństw statycznych, drugi raz do społeczeństw dynamicznych.

Po przemówieniach p. Cossa o ramach ekonomii politycznej w ogólnym systemie nauk, p. Sella, domagającego się ujednostajnienia ekonomicznej terminologii, p. Montimartiniego, przedstawiającego wpływ syndykatów robotniczych na ceny, najciekawszem było przemówienie p. Rudolfa Benini o *użyciu formuł empirycznych w ekonomii stosowanej*. Wartość odczytu polegała na podaniu w nim wspaniałego programu *ekonomii indukcyjnej*. Benini nie zaprzeczał ważności praw naturalnych i nie pragnął zastąpienia ekonomiki naukowej ekonomiką empiryczną, opartą na indukcyi, przeciwnie, pragnął, aby ekonomika indukcyjna powstała i rozwijała się obok tamtej. Pragnął, aby była to pewnego rodzaju ekonomika doświadczalna, wyrażająca przy pomocy współczynników i formuł matematycznych czynniki i przybliżone prawa ekonomiki stosowanej. Czysta ekonomika na tem zyska, zdobędzie bowiem nowe premisy do wyprowadzania wniosków, finansiści zaś z obliczeń indukcyjnego ekonomisty czerpać będą nader cenne wskazówki.

Program indukcyjnej ekonomiki prof. Benini obejmuje naprzód fenomenologię dochodu i ojcowizny, dalej fenomenologię cen i konsumcyi, wreszcie fenomenologię szybkości obiegu. Do tego ściśle ekonomicznego programu należałoby dodać z czasem program badań mięszanych zjawisk ekonomiczno-prawnych, ekonomiczno-moralnych wreszcie ekonomiczno-demograficznych, poczem Benini wznawiał statystyczną kwestyę t. zw. współstosunków objaśniając ją formułą, przedstawiającą ilość spożytej kawy na zasadzie ceny kawy i dodatkowego jej artykułu — cukru. Pantaleoni i Rudolfo Benini wskazali ekonomii politycznej nowe tory: pogłębienie badań nad ekonomiczną równowagą, dające nam poznać teoretyczną zależność wzajemną zjawisk ekonomicznych oraz rozwój teoryi współstosunków (korrelacyi) i dojście tą drogą do empirycznych formuł, które pouczą nas o prawdziwej wzajemnej zależności zjawisk.

Z. Kosiakiewicz.

NA DOBIE

(*R*) W omawianej obecnie w prasie naszej i rosyjskiej sprawie polityki pruskiej i jej konsekwencyj *Nowa Gazeta* i *Kuryer Warszawski* zamieściły w tygodniu ubiegłym artykuły rzeczowe. Prof. Baudouin de Courteney (*Nowa Gazeta* Nr. 193) zdając sprawę z zebrania petersburskiego stronnictwa „Odrodzenia pokojowego" i odczytu L. Krzywickiego, między innemi pisze:

„Zbliża się zjazd słowiański w Pradze, mnożą się nawoływania pobratymcze, zapoczątkowane żywiołowo niemal na odgłos hec poznańskich. Zawsze przecież tak bywało, że skoro tylko nowy arkan spadał na szyję któregoś z narodów naszego szczepu, budził się wśród innych ospały instynkt samozachowczy i szukał dla sobie odpowiedniego wyrazu.

Czy go znajdował? Bardzo rzadko. Zazwyczaj zaś bełkot różnojęzyczny, złożony z gróźb i wykrzykników rozpływał się na płaszczyźnie nikłych chęci i gnuśnych rozczarowań, zanim zdążył dojść nawet do ucha wzgardliwego wroga. Nie przeszkodziło to jednak urabianiu się stopniowemu— nie teoryi wprawdzie, lecz stylowej frazeologii teoretycznej, mile głaszczącej serca marzycieli plemiennych i nieraz bardzo pomocnej praktyczniejszym „braciom", przy zdobywaniu mniej więcej namacalnych dowodów sympatyi możniejszych współplemienników.

Udział Polaków w aspiracyach wszechsłowiańskich wydawał się zwykle zbyt słabym różnoplemiennym patryotom rasowym.

Nie biorąc udziału w okolicznościowych gędźbach chóralnych, wsłuchiwali się jednak nieraz Polacy w głosy pojedynczych solistów, najwięcej jednak imponował im ow silny głos czeski, tworzący istotnie nowe wartości narodowe. Nieraz nawet skutecznie naśladowali dobre czeskie przykłady...

Dotychczas wprawdzie instygatorzy słowiańscy, pomawiają nas, Polaków, o zdradę szczepową, a to z powodu wierności naszej kulturze zachodniej.

Ale oto, przed paru laty, na progu owym spotkały się oko w oko drużyny przodownicze dwu głównych narodów słowiańszczyzny, rozdzielonych przepaścią historyczną — i w chwili błyskawicznych uświadomień nadzwyczajnej doby, dostrzegły takie możliwości, których przedtem wcale nie przypuszczały.

Ale od czegóż opiekunowie historyczni? Od czegóż tradycyjne alianse sąsiedzkie i tradycyjna szkoła polityczna — nietylko gabinetów, lecz i społeczeństw, przez nią wychowanych.

Możliwości odsunęły się więc znowu w głębie perspektywy, tymczasem jednak i najnaiwniejsi już z pobratymców zdążyli się domyślić, że owa „harmonia słowiańska", choćby ją popularyzowały po wszystkich stolicach szczepowych katarynki rasowców, będzie dopóty fałszem, dopóki dwa związane z sobą przez los społeczeństwa — polskie i rosyjskie — nie stworzą dla siebie pożądanego *modus vivendi*...

Scisk wielki... panował w sali petersburskiej, w której się znalazł zaproszony przez grono inteligencyi rosyjskiej — polityków kadeckich przeważnie — p. Ludwik Krzywicki.

Mówił o najpilniejszych potrzebach i usiłowaniach kulturalnych całego narodu naszego. Przemawiał do zasłuchanego zgromadzenia zwięzłym, lecz przekonywającym językiem faktów i przeżyć osobistych. Chociaż nie dotykał prawie polityki w ścisłem znaczeniu, polityki programowej, tembardziej zaś partyjnej — to jednak ze słów jego urastał sam przez się program zrozumiały dla tych słuchaczy, którzyby głębiej zastanowić się nad nim chcieli. Pilnie słuchany był też ustęp o efektach owej polityki niemieckiej, które wzbudziły w Poznańskiem ciążenie ku Rosyi, t. j. ku zespoleniu się Polski etnograficznej, wrogiej niemcom, a świadomej znaczenia swego na pograniczu wschodu i zachodu.

Nie mógł też pominąć Niemców, w świetnej odpowiedzi swej Rodiczew, kładąc nacisk na prawdziwie polityczny zmysł mówcy polskiego i trafnie zajęte przezeń stanowisko, w porównaniu zwłaszcza z sentymentalnym punktem widzenia oponenta p. Krzywickiego, prof. Pogodina z Warszawy... „Tak zwana sprawa polska jest w równej mierze ważną dla nas — Rosyan". Oba narody, niemając za co się kochać, powinny dążyć przynajmniej do pojmowania się wzajemnego i tworzenia wspólnie lepszej, obywatelskiej przyszłości. — Taki był sens główny słów mówcy, jakoteż i konkluzyi przewodniczącego symptomatycznym tym debatom posła Milukowa.

Ten ostatni powołał się na pamiętne, a tak obiecujące, wbrew obecnemu stanowi rzeczy, próby uczciwego i bezpośredniego zbliżenia się dwu narodów w paru latach ostatnich i wyraził pragnienie, żeby te wątłe nici dzisiejsze stanowiły związek nowego przędziwa — w ręku powołanych tkaczy.

Generał Babiański, (rodak nasz), poseł ziemi permskiej, odpowiadając na niektóre zarzuty prof. Pogodina, wskazywał też ze swej strony na konieczność porozumienia się dwu narodowości.

Wysłuchaliśmy wiele rozumnych i dobrych słów na obu tych zgromadzeniach, obcowaliśmy z mądrymi, szlachetnymi—ludźmi, poznaliśmy sposób ich myślenia. Ale cóż dalej?

Jakie są drogi i sposoby wcielenia naturalnych tych myśli i chęci—nietylko w imię dalekiej harmonii słowiańskiej, lecz najbliższych potrzeb życia bieżącego?

Niestety dróg tych i sposobów praktycznych nikt z mówców nie wskazywał.

Zapewne samo tworzenie atmosfery ideowej—jest już wstępnym czynem,—ale czy znajdą się po obu stronach ludzie, dość wpływowi, którzyby zechcieli i potrafili przekonać szerokie koła rodaków swoich, że w ścisłem porozumieniu wzajemnem pracować trzeba przy warsztacie przyszłości?"

P. J. Makowski (*Kuryer Warszawski Nr. 113*), uogólniając nazbyt cechy polityki specyalnie pruskiej, jako wyraz dążeń *całego* „narodu niemieckiego", zamieszcza jednak szereg cennych uwag, co do prawdopodobnych skutków „pruskiej idei państwowej".

„Ostateczna uchwała pruskiej izby panów", — pisze p. Makowski — sankcyonu-

jąca rządowy projekt wywłaszczenia przymusowego, wywołała w prasie polskiej wszystkich trzech dzielnic gwałtowny wylew goryczy i oburzenia. Pomimo wielkiej rozmaitości w formie i tonie tych artykułów, zależnej od indywidualnego temperamentu politycznego danego pisma, można było wyodrębnić jedną nutę wspólną, dominującą, że wywłaszczenie przymusowe własności ziemskiej jest produktem bezmyślnym zacietrzewionego w swej nienawiści do polaków hakatyzmu.

Czy ocena taka, zrozumiała zresztą zupełnie jako odruch obrażonego poczucia sprawiedliwości, może się ostać wobec beznamiętnej analizy ewolucyi dziejowej. Sądzę, że nie.

Przedewszystkiem należy mieć na uwadze, że cała zgraja krzykaczy z Ostmarkvereinu jest tylko narzędziem posłusznem w rękach rządu pruskiego, który nie jest przecie zbiorowiskiem takich głupców i niedołęgów politycznych, za jakie mają go niektórzy publicyści. Właściwi inicyatorowie projektu wywłaszczenia niewątpliwie przewidzieli wszystkie zarzuty, z jakiemi spotkał się on w parlamencie, prasie i społeczeństwie. Jeżeli pomimo to zdecydowali się projekt ten bądź co bądź urzeczywistnić, musieli mieć ku temu powody pierwszorzędnej z pruskiego punktu widzenia doniosłości państwowej.

Powody te odgadnąć, ocenić ich rzeczywistą wartość, jest dla nas, polaków, koniecznością dziejową, jeżeli nie mamy iść naoślep bez żadnej przewodniej myśli i planu na przyszłość.

Fakt przymusowego wywłaszczenia spokojnych obywateli przez państwo praworządne, rozważany sam w sobie, niezależnie od tego, co było i co być może, jest bezwarunkowo zjawiskiem wyjątkowem w dziejach Europy nowoczesnej, czynem niegodnym narodu kulturalnego. Jeżeli jednak zapomnimy na chwilę o moralności międzynarodowej, a staniemy wyłącznie na stanowisku pruskiej idei państwowej, to łatwo dojdziemy do przekonania, że ustawa o wywłaszczeniu jest jednem z ogniw nowoczesnej niemieckiej myśli politycznej. Zrodzona w umysłach przywódców Tugendbundu, myśl ta przez zbroczone krwią pola Sadowy i Sedanu doprowadziła naród niemiecki do zjednoczenia pod hegemonią Prus. Zjednoczenia niezupełnego, bo są jeszcze w Europie kraje, zamieszkane przez Niemców, wyznających protestanyzm, a nie należące do cesarstwa niemieckiego; przedewszystkiem prowincye baltyckie, a następnie południe Rosyi z częścią gubernii chersońskiej i besarabskiej.

Ideą przewodnią polityki Bismarka było zjednoczenie wszystkich Niemców, wyznających religię protestancką. Do celu tego dążył on z żelazną konsekwencyą i nie jest przypadkowym zbiegiem okoliczności, że twórca zjednoczenia Niemiec był zarazem inicyatorem kulturkampfu i funduszu kolonizacyjnego. Jeżeli więc naród niemiecki otacza pamięć żelaznego księcia balwochwalczą prawie czcią i uwielbieniem, to dlatego głównie, że był on jak gdyby soczewką, skupiającą w sobie rozstrzelone dotychczas promienie ogólnoniemieckiej świadomości narodowej.

Polityczna koncepcya Bismarka pociąga za sobą przyłączenie do Prus prowincyi nadbaltyckich. Należy więc się przekonać, czy rzeczywiście cała działalność rządu pruskiego na kresach wschodnich jest konsekwentnem rozwinięciem polityki, mającej na celu podbój krajów ościennych.

Jeżeli jakieś państwo zamierza przenieść wojnę na terytoryum sąsiada, musi przedewszystkiem: 1-o) pomyśleć o zabezpieczeniu dla armii linii komunikacyjnych ze środkiem państwa i ze stolicą; 2-) przygotować jaknajbardziej dogodne stosunki ludnościowe na ewentualnym terenie wojny; 3-o) osłabić zawczasu przeciwnika, tworząc mu rozmaite powikłania w stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych.

Teatrem wojny o prowincye baltyckie byłoby z początku Królestwo Polskie. Niemiecka armia inwazyjna byłaby wtedy oddzielona od stolicy i od centrum kraju prowincyami wielkopolskiemi, zaludnionemi w znacznej mierze przez Polaków. Wrogi nastrój ludności tych prowincyj utrudniłby niesłychanie swobodę ruchów armii, operującej na terenie Królestwa Polskiego, a w razie niepowodzenia zagrażałby odcięciem od podstawy operacyjnej. Usunąć te obawy można było w sposób dwojaki: albo dając jaknajszersze zadośćuczynienie politycznym i kulturalnym aspiracyom ludności polskiej i godząc ją przez to z myślą o przynależności państwowej do Prus, lub też usuwając radykalnie powód do obaw za pomocą zastępowania drogą prawną lub gwałtem elementu polskiego przez niemiecki.

Pierwszy sposób w swoim czasie stanowczo odrzucił Bismark, który rozumiał, że nienawiść plemienna od wieków tak silnie się wżarła w dusze Polaków i Niemców, że nigdy się nie uda pogodzić i zmusić do przyjaznego współżycia w jednym organizmie państwowym brutalnego, trawionego ciągłą żądzą zdobyczy, Niemca, i spokojnego, bardziej ucywilizowanego, namiętnie przywiązanego do swej ziemi i mowy, Polaka. Krótka próba ugody polsko-niemieckiej (Caprivi, Kościelski, polityka dworska) dowiodła, że pierwszy kanclerz ocenił trafnie psychikę dwóch narodowości.

Wybrano sposób drugi. Za inicyatywą Bismarka utworzono fundusz kolonizacyjny i założono Stowarzyszenie kresów wschodnich, mające na celu drogą wolnego kupna i sprzedaży, w sposób przynajmniej pozornie legalny, powiększanie własności nieruchomej w rękach niemieckich. Twórcy komisyi kolonizacyjnej opierali swe nadzieje na dowiedzionej jakoby niezaradności ekonomicznej Polaków i ich nierządzie finansowym. W rzeczywistości okazało się zgoła co innego. Pod podwójnym naciskiem, politycznym i ekonomicznym, rządu i społeczeństwa niemieckiego, Polacy z zaboru pruskiego wykazali niepospolite zdolności organizacyjne i finansowe, oparte na wzorowej karności narodowej i pomocy solidarnej rodaków z innych dzielnic. Jako przeciwwagę funduszowi kolonizacyjnemu założono bank ziemski, powołano do życia cały szereg banków parcelacyjnych i spółek pożyczkowych i oszczędnościowych; wszystko to stępiło ostrze komisyi kolonizacyjnej i sprowadziło wyniki jej działalności niemal do zera.

Zawiedziony w swych nadziejach, rząd pruski chwycił się środka ostrzejszego i przeprowadził w parlamencie prawo o wywłaszczeniu przymusowem. Wszyscy mamy świeżo w pamięci niezwykle pouczające debaty w sejmie i pruskiej izbie panów. Przebijał w nich pesymizm i niewiara w powodzenie projektu rządowego, pomimo że utrudniono Polakom obronę przez słynny już paragraf 7-my, zabraniający przemawiać po polsku na zebraniach publicznych. Należy więc być przygotowanym na to, że w krótkim czasie rząd pruski *będzie zmuszony* zastosować środek ostateczny: wysiedlenie siłą ludności polskiej nie z całego naturalnie obszaru Wielkopolski, ale z dwóch pasów, łączących Berlin z granicą wschodnią, w miejscach, gdzie mają przekroczyć ją dwa korpusy inwazyjne. Pomimo całej potworności takiego środka jest rzeczą prawdopodobną, że, *rebus sic stantibus*, do tego dojdzie, bo od tego zależy powodzenie całej polityki pruskiej.

Przechodząc do punktu drugiego, t. j. do sprawy wytworzenia dobrych stosunków pomiędzy ludnością, zamieszkującą teren wojny z armią inwazyjną, odrazu spostrzegamy, że trudności, które rząd pruski na swej drodze napotka, są jeszcze większe, aniżeli kłopoty, związane ze sprawą wywłaszczenia Polaków w Poznańskiem.

Ponieważ mieszkańcy Królestwa Polskiego są braćmi tych samych Polaków, których Niemcy obecnie wywłaszczają, ewentualnie eksmitują z ziemi, jest rzeczą całkowicie naturalną, że nienawiść, którą wielkopolanie zapłoną do rządu pruskiego, udzieli się w równej mierze ich braciom na Kujawach i Mazowszu. Dla przeciwdziałania temu pozostała Niemcom jedyna droga: wzbudzić w Polakach z Królestwa Polskiego jeszcze większą nienawiść do Rosyi, aniżeli do Niemiec. Na tej drodze Prusy dały dowód wielkiej energii, czujności i odwagi. Wprowadzenie samorządu i autonomii, uregulowanie sprawy szkolnej, zrównanie Królestwa z Cesarstwem pod względem podatkowym, wszystkie te reformy, zbawienne zarówno dla Rosyi, jak dla Polski, uległy odroczeniu dzięki intrydze, którą rząd niemiecki rozwinął.

Robotę ułatwiają Prusom, może bezwiednie, te elementy reakcyjne rosyjskie, które tradycyjnie, przez swoje pochodzenie i wychowanie, usposobione są dla nas niechętnie. Rekrutują się one przeważnie z pośród baronów nadbaltyckich, którzy z dawien dawna praktykują oryginalną dwulojalność: złączeni z Prusami węzłami krwi, pochodzenia i sympatyi, a z Rosyą interesami i karyerą, godzą w ten sposób, że jednego syna kształcą w korpusie paziów albo w szkole znawców prawa w Petersburgu, a drugiego w akademii wojskowej w Berlinie. Nic dziwnego, że taka pepiniera wydaje mężów stanu pokroju von Anrepów.

Oprócz tych środków przygotowawczych natury dosyć nieuchwytnej, nie gardzą nasi sąsiedzi sposobami bardziej konkretnemi; np. całe pogranicze zachodnie Królestwa było pokryte koloniami niemieckiemi tak zadziwiająco regularnie, planowo, że trudno przypuścić, żeby to się stało przypadkowo. Jakie są plany zaborcze Niemiec względem Królestwa Polskiego, trudno przewidzieć. To jedno jest pewne, że, w razie wygranej, nie zadowolą się oni linią Knesebecka, ale posuną granicę swoją aż do lewego brzegu Wisły wraz z Warszawą i Pragą, jako *tete de pont*.

Co się tyczy punktu trzeciego, to został on w sposób dosyć trafny wyświetlony w prasie rosyjskiej w artykułach *Rieczy*, *Rusi*, a nawet p. Mienszikowa w *Nowoje wremia*. Nie spostrzegli tylko publicyści rosyjscy, że w tej podziemnej robocie, wysysającej najżywotniejsze soki Rosyi, bierze udział nietylko rząd, ale cały naród niemiecki. Dopóki trwały zamieszki, dopóty socyaliści niemieccy, przy pobłażliwem zachowywaniu się „zaprzyjaźnionego z Rosyą" rządu pruskiego, popierali ruch rewolucyjny, dostarczając strajkującym robotnikom pieniędzy i broni, propagując jednocześnie ideę antymilitaryzmu, chociaż sami jednocześnie głosowali w parlamencie niemieckim za budżetem ministeryum wojny i marynarki.

Gdy rozwój wypadków poszedł inną drogą, niż ogólnie myślano, rząd pruski nie ominął żadnej okazyi, żeby, zarówno w polityce zewnętrznej, jak wewnętrznej, absorbować uwagę rządu rosyjskiego i stawiać mu ciągle ukryte lub jawne przeszkody na drodze do odrodzenia pokojowego.

Tu mimowoli nasuwa się pod pióro porównanie z naszą dawną przeszłością. Gdy z górą sto lat temu Polska na wielkim sejmie chciała przekształcić ustrój państwowy i społeczny, mocarstwa ościenne, *za inicyatywą Prus*, narzuciły jej swoją gwarancyę *status quo* i uniemożliwiły przez to wszelkie reformy. Obecnie te same Prusy, korzystając z trudności wewnętrznych Rosyi, starają się narzucić jej swoją gwarancyę moralną stanu istniejącego, wyrażającego się najjaskrawiej w przewlekłym zatargu z bratnim narodem polskim. Bo Niemcy rozumieją, że z chwilą, gdy stanie ugoda

polsko-rosyjska, gdy krzywdy, wyrządzone Polsce, będą zmazane wielkim gestem sprawiedliwości i braterstwa, przewaga Prus w Europie będzie złamana nazawsze.

Jeżeli teraz zestawimy razem obok siebie przeciwpolską politykę Prus w Poznańskiem, ich działalność krecią w Królestwie Polskiem i nad Bałtykiem, wreszcie zręczną akcyę w sferze dyplomatycznej, to stanie się jasnem, że wszystkie te fakty są złączone z sobą jedną myślą i są skierowane do jednego celu: zdezorganizowania i osłabienia Rosyi i zdobycia na niej prowincyj nadbałtyckich i części Królestwa Polskiego. Różne względy nie pozwalają naszemu społeczeństwu wypowiedzieć się otwarcie, jakie stanowisko zająć powinniśmy względem uroszczeń niemieckich.

Dotychczas czyny nasze były prawie zupełnie odruchowe i w większości wypadków błędne. A jednak na wyświetleniu całej tej sprawy bardzo zależy nietylko nam, ale i Rosyi; to też słowa jenerała La Marmora: „*un poco piu di luce*" — trochę więcej światła! — powinny być zarówno naszem, jak narodu rosyjskiego, hasłem.

Krajowy bank parcelacyjny na Królestwo Polskie.

Powstaje w Warszawie z inicyatywy obywateli ziemi płockiej pp. Henryka Flattau'a i Antoniego Kowalewskiego, Krajowy Bank parcelacyjny na Królestwo Polskie. Bank ten zakłada się jako Spółka udziałowa, mająca zapewnione szerokie finansowe poparcie. Ma ona na celu, między innemi akcyę obronną przed wykupywaniem ziemi w Królestwie Polskiem przez Niemców i ułatwienie przechodzenia majątków ziemskich w ręce drobnych posiadaczy. Bank wejdzie w stosunki z zasłużoną dla zaboru pruskiego firmą Biedermana.

Brak tego rodzaju społeczno-finansowej instytucyi dawał się odczuwać oddawna, szczególniej na pograniczu pruskiem, gdzie chłopi z przerażeniem i bezradnie spoglądali na nieustanny wykup ziemi przez Niemców.

t.

Towarzystwo Kooperatystów w Warszawie.

Dnia 25 kwietnia r. b. o godzinie 7-ej wieczorem odbyło się w lokalu Uranii doroczne ogólne zebranie członków Towarzystwa Kooperatystów. Ze sprawozdania widać, że Towarzystwo liczyło zaledwie 94 członków wraz z członkami oddziałów prowincyonalnych, których jest ogółem dwa — w Łomży i w Żyrardowie. Że Towarzystwo liczebnie rozwija się tak słabo, nie jest bynajmniej winą Zarządu, który wykazał dużą energię i oddanie się sprawom, do których został powołanym.

Cele Towarzystwa są bardzo szerokie i sympatyczne, idzie o szerzenie idei współdzielczej i zakładanie spółek i towarzystw kooperatywnych we wszelkich dziedzinach potrzeb społecznych, co ma dla dobrobytu mas, a tem samem dla kultury wielkie znaczenie. Ideowe cele Towarzystwa, przekuwaną są na zadania praktyczne w sklepach spółkowych. W tym kierunku Towarzystwo, dzięki swemu Zarządowi, aczkolwiek ubogie liczebnie wykazało żywotną działalność, już to udzielając odpowiednich porad lub też biorąc bezpośredni udział w organizacyi kooperatyw.

Instytucya ta jest i z tego względu sympatyczną, że jest istotnie bezpartyjną, jest wytworem ludzi, stojących poza wszelkiemi organizacyami politycznemi.

N.

Z prasy obcej.

(*K*) Według informacyi dzienników p. Nisselowicz, jedyny przedstawiciel ludności żydowskiej w 3 ej Dumie, zamierza wnieść projekt do prawa o równouprawnieniu żydów. W tym celu zaczął szukać poparcia u skrajnej prawicy, umiarkowanej prawicy oraz u październikowców. Przedstawiciele dwóch pierwszych stronnictw zbyli go prawie niczem, a p. Guczkow przedewszystkiem zauważył, że bez zgody rządu niepodobna o niczem podobnem myśleć.

Skierował go też do prezesa ministrów, który odrzekł, iż rząd jeszcze w r. 1906 zastanawiał się nad sprawą żydowską i wówczas doszedł do przekonania, że zniesienie niektórych ograniczeń byłoby pożądanem.

Podając informacyę o tych peregrynacyach Nisselowicza, *Riecz* słusznie powiada: „Czy żydzi cieszyć się będą z pielgrzymek swego posła. Zdaje się, że od swego przedstawiciela w parlamencie mogliby wymagać daleko więcej taktu. Mogliby żądać, aby przedstawiciel ten zachowywał się z godnością przynajmniej w stosunku do cierpień ludu żydowskiego, aby nie obchodził czarno-secinnych progów, żeby nie biegał do Bobryńskich, nie wałęsał się po Guczkowych i żeby godności deputowanego nie zamieniał na stanowisko pośrednika!.."

Pouczające te rady powinniby wziąć sobie do serca nietylko żydzi i nietylko ich przedstawiciele...

Z zebr. dysk. PZP

Ostatnie zebranie dyskusyjne poświęcone istocie demokracyi, zagaił p. J Kurnatowski wskazując, że praktyczny układ stosunków społecznych poprzedza teorya, ale życie życie nie zawsze niewolniczo się jej trzyma Często wyłamuje się ono ze wskazówek teoretycznych i układa się wedle wymagań praktyki, teorya zaś znowu uzupełnia się temi wskazaniami życia. Stopień demokratyzacyi społeczeństwa pozostaje w prostym stosunku do jego kultury, należy więc zwalczać wszelkiemi siłami nędzę i ciemnotę. Chrześcianizm wygłosił pierwszy zasadę demokratyzmu, wskazując równość człowieka wobec Boga, a rewolucya francuska w deklaracyi praw człowieka i obywatela — tę zasadę przeniosła na niwę życia społecznego i politycznego, wskazując równość obywatelską. Wyższym stopniem demokratyzacyi ludzkości jest federacya ludów wolnych. W państwie demokratycznem jednostką prawną jest wolny obywatel, w federacyi — wolny naród. Obok równości praw, nowożytna kultura wytwarza różnorodność uzdolnień i funkcyj, których wynik powinien być skoordynowany ku wspólnemu społecznemu pożytkowi. Nowożytne, demokratyczne państwo winno zapewnić każdemu minimum egzystencyi i dbać przedewszystkiem o wychowanie przyszłych pokoleń w tym stopniu aby je uzdolnić do korzystania ze wszystkich nabytków kultury. W dyskusyi brali udział pp. Józef Lange, Osser i inni.

t.

TKP

W Towarzystwie Kultury Polskiej w niedzielę, d. 3 maja, o godzinie 8 wieczorem, p. Janina Bemówna odczyta — na dochód sekcyi oświatowej — utwór dramatyczny Aleksandra Świętochowskiego p. t. „Aureli Wiszar". Wstęp mają i nieczłonkowie.

— W poniedziałek d. 4 maja, o godzinie 8 wieczorem, odbędzie się ogólne zebranie członków sekcyi etycznej. Zebraniu przewodniczyć będzie Aleksander Świętochowski.

We wtorek, d. 5 b. m., o godzinie 8 wieczorem, p. A. Reybekiel na rzecz „Czytelni dla młodzieży" wygłosi odczyt z dziedziny filozofii p. t. „Optymizm i pesymizm".

Książki nadesłane.

— Ignacy Chrzanowski: „Historya literatury polskiej", Warszawa 1908, nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa, cena części pierwszej (578 str.) rb. 1 kop. 2.

— Dymitr Mereżkowski: „Piotr Wielki", Kraków 1908, nakł. ks. Gebethnera i Spółki, str. 304.

— Andrzej Baumfeld: „Andrzej Towiański i Towianizm", zarys chwili i postaci, Kraków 1908, nakł. ks. D. E. Friedleina, Warszawa, Wende i Spółka, str. 74.

— Andrzej Baumfeld: „Sam na sam z duszą kapłanką", Kraków 1908, nakł. ks. D. E. Friedleina, Warszawa, Wende i S-ka, str. 71.

— Emil Zegadłowicz, Wacław Orłowski, Władysław Topór: „Tententy", Kraków 1908, skład w Krakowie D. E. Friedlein, w Warszawie E. Wende, str. 101.

— G. Tschirn. „Moralność bez Boga", Łódź 1908, nakł. ks. A. Strancha, str. 54, cena 25 kop.

— Wisława: „Mali Samarytanie", opowiadania dla młodzieży z ilustracyami A. Gromatyki-Ostrowskiej, Lwów 1908, nakł. ks. Maniszewskiego i Meinharta, Warszawa Wende i S-ka, str. 146.

— K. Rojan: „Sam", powieść dla dorastającej młodzieży, Lwów 1908, nakł. ks. B. Połanieckiego, Warszawa Wende i S-ka, str. 215.

— Stanisława Przyszyńska „Najdalszym", Kraków 1907, nakł. ks. Friedleina, Warszawa Wende i S-ka, str. 63.

— Dr. Maurycy Straszewski: „W dążeniu do syntezy", pomysły i szkice, Warszawa 1908, Wende i S-ka, str. 309.

— Aleksander Janowski: „Gopło", Warszawa 1908, nakł. Pol. Tow. krajoznawczego, skład w ks. Gebethnera i Wolffa, str. 19.

— Wincenty Kosiakiewicz: „Z powrotem", pamiętnik współczesnego człowieka, skład gł. u Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1908, str. 312.

— Zim: „Kwiaty życia", Kijów 1908, ks. L. Idzikowskiego, str. 134.

— Dymitr Mereżkowski: „Antychryst", Kraków 1908, nakł. ks. Gebethnera i Wolffa, str. 473.

KRONIKA.

Rozłam w obozie niemieckich wolnomyślnych stał się faktem dokonanym na wiecu stronnictwa, odbytym w Frankfurcie n M. Zjazdowi pod głosowanie poddano dwa wnioski. Pierwszy brzmiał: W uznaniu motywów frakcyi większość zjazdu ubolewa nad tem, że głosowano za par. 7 prawa o stowarzyszeniach i upatruje w tem wykroczenie przeciw zasadom liberalizmu. Drugi wniosek wyrażał ubolewanie, z powodu przyjęcia par. 7, przy zastrzeżeniu, że uznaje motywy tego kroku. W głosowaniu odrzucono pierwszy 315 gł. przeciw 98, przy powstrzymaniu się 18 od głosowania. Tym więc sposobem Zjednoczenie Wolnomyślne stanęło w zupełności na gruncie uchwały parlamentarnej. Wskutek tej uchwały wystąpili z Wolnomyślnego Zjednoczenia znani i wybitni członkowie partyi: Teodor Barth, von Gerlach, dr. Breitscheid, Wronker, Potthoff oraz kilkunastu innych mniej znanych. Przed zjazdem jeszcze wystąpili ze stronnictwa: Lujo Brentano, prof. Quiddo, dr. Paweł Nathan, dotychczasowi koryfeusze partyi i mężowie wielkiej wiedzy. Pomiędzy tymi, którzy pozostali w stronnictwie wielu było przeciwników stanowiska wolnomyślnych w parlamencie wobec paragrafu antypolskiego, z wybitniejszych członków partyi przemawiali w tym duchu Schrader i Gotheim. Na kilka dni jeszcze przed zjazdem zdawało się, że dr. Barth będzie miał większość. Szalę jednak przeważył poseł Naumann, który położył nacisk na „narodowe aspiracye". Świetna była mowa pos. Bartha, który nieszczędził stronnictwu ostrych zarzutów. „Mówią—wywodził,—że najważniejsza zasada liberalizmu demokratycznego doznała obrazy; wszyscy to z początku odczuwali; wszyscy, gdy chodziło o par. 7, wnosili okrzyki: „Nie do przyjęcia! Nigdy!" A potem, po upływie 24 godzin, zawarto kompromis. Cała polityka bloku jest tylko usiłowaniem wejścia na drogę polityki antydemokratycznej. Zjednoczenie wolnomyślne powinno było postawić sobie za zadanie, aby obok demokracyi socyalnej istniała partya mieszczańska, wierna zasadom demokratycznym. Kompromis z Bülowem rozwiał te złudzenia. Z beczki wylano wino demokratyczne i pozostała pusta beczka. Trzeba raczej burzyć formy, niż poświęcać dla form idee". Mowa ta, choć przyjęta z entuzyazmem, nie usunęła jednak marnych oportunistycznych względów partyi, które jej kazały bronić bloku i jego interesów materyalistycznych.

Radykalne żywioły wolnomyślne, które wraz z Barthem odłączyły się we Frankfurcie od Wolnomyślnego Zjednoczenia, odbyły onegdaj zjazd w Berlinie dla ułożenia programu nowej partyi. Żywioły te reprezentują prawdziwy demokratyzm i dążenia do reform społecznych.

*

Nowo mianowany namiestnik Galicyi dr. Michał Bobrzyński ukończył studya prawnicze na uniwersytecie Jagiellońskim w r. 1872, w następnym już roku habilitował się na docenta historyi prawa polskiego. W latach najbliższych ogłosił Bobrzyński szereg rozpraw historycznych, opartych na najnowszych pracach źródłowych. Jako jeden z gorliwych współpracowników „Starodawnych prawa polskiego pomników", wyzyskiwał wyniki tych prac w rozprawach p. t. „O ustawodawstwie nieszawskim Kazimierza Jagiellończyka", „O dawnem prawie polskiem, jego nauce i umiejętnem badaniu", „Sejmy polskie za Olbrachta i Aleksandra" itp. Wydane następnie przez niego „Dzieje Polski", jakkolwiek na gruncie badań historycznych oparte, odsłoniły w nim polityka, przechylającego się na stronę stronnictwa konserwatywnego. „Dzieje Polski" wywołały ogromną wrzawę. Żadne dzieło historyczne polskie nie wywołało tylu ocen i sporów. Myśl przewodnia pracy Bobrzyńskiego streszczała się w tem, że przyczyny upadku Rzeczypospolitej szukać należy w słabości rządów monarchicznych

W r. 1877 mianowany został nadzwyczajnym, a w dwa lata później (w 30 roku życia) zwyczajnym profesorem na wydziale prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nie długo jednak pozostawał na tem stanowisku. Wybierany przez stronnictwo konserwatywne do krakowskiej rady miejskiej, do Sejmu krajowego i do Rady państwa, stanął w jego walczących szeregach. Walczył z wyłaniającym się wówczas w Galicyi stronnictwem demokratycznem, na którego czele stali: Romanowicz, Asnyk, M. Pawlikowski: walczył jako publicysta w *Czasie*, broszurach politycznych i na mównicy ciał parlamentarnych. Jako wiceprezydent Rady szkolnej był w pierwszym rzędzie gorliwym urzędnikiem austryackim. Oświata ludowa za jego władzy krzewiła się w tempie bardzo powolnem, plany reform szkolnych Bobrzyńskiego wydały albo bardzo nieznaczne, albo niepożądane wprost rezultaty. Postępowe żywioły w kraju powitały z zadowoleniem ustąpienie Bobrzyńskiego ze stanowiska wiceprezydenta Rady szkolnej. Przypuszczano, że karyera polityczna Bobrzyńskiego, której szczeble przebiegł on szybko, zamknęła się z ustąpieniem jego z Rady szkolnej. Wybrany do parlamentu w r. 1903, zaważył i tutaj i w sejmie na szalach wypadków politycznych.

Jakim będzie namiestnikiem dr. Bobrzyński,—z całą stanowczością przewidzieć nie można, bo rzeczywistość nie zawsze potwierdza wnioski, wysnuwane a priori. Ale sądząc z cech charakteru, przekonań i tradycyi dawnej pracy administracyjnej nowego naczelnika rządu w Galicyi, przypuścić należy, iż p. Bobrzyński będzie przedewszystkiem sumiennym urzędnikiem. Nie należy przypuszczać, by chciał rządzić krajem jako konserwatysta, spodziewać się raczej należy, że szukać będzie kontaktu ze wszystkiemi stronnictwami. Stańczycy mieli zawsze jedną zaletę — wielki rozum polityczny, który był dla nich busolą w trudnych sytuacyach. Minęły czasy, kiedy można było sterować nawą Galicyi metodą stańczykowską. Dziś sama partya jest w zaniku. Instynkt samozachowawczy nakazuje więc jej przedstawicielom, którzy jeszcze rozporządzają wpływami, kierować się przezornością i nie wyciskać piętna partyjnego na wykonywanych przez się wysokich obowiązkach urzędowych.

Włoski były minister Nasi, głośny ze skandalicznego procesu o roztrwonienie funduszów publicznych, został ponownie wybrany na deputowanego w Trepani. Nasi otrzymał 2,691 gł., jego dwaj kandydaci zaś razem 581 gł.

* * *

Proces o pogrom w Białymstoku wyznaczony został na d. 8 czerwca. Sprawa ciągnąć się będzie cały miesiąc. Oskarżonych 36 ludzi, z których jeden tylko jest uwięziony. Świadków wezwano blizko 600, śród których znajdują się: b. gubernator grodzieński, Kister, wszyscy urzędnicy rządu gubernialnego, kilku wyższych urzędników policyjnych i duchowni. Akt oskarżenia obejmuje 40 arkuszy.

W Monachium odbył się proces, wytoczony przez Maksymiliana Hardena przeciw redaktorowi odpowiedzialnemu *Neue Freie Volksztng.* Powodem oskarżenia był artykuł wspomnianego pisma, w którym autor, rozważając głośne procesy Bülow-Brand i Moltke-Harden zauważył, iż obiega pogłoska, że „Harden otrzymał od księcia milion marek za to, żeby nic więcej nie ujawniał". Proces ten był dla Hardena pretekstem jeno, aby raz jeszcze odsłonić przed światem sprawę Eulenberga wobec sędziów bardziej niezawisłych, niż sędziowie pruscy. I apelując od sprawiedliwości pruskiej do sprawiedliwości bawarskiej, Harden nie omylił się. Przewodniczący sądu monachijskiego, Meyer, prawnik znany ze swej niezależności zrozumiał natychmiast, że tu nie chodzi wcale o inkryminowany artykulik brukowego pisemka, lecz o rewizyę wyroku berlińskiego, który w tak skandalicznych odbył się warunkach. Dopuścił tedy badanie świadków w najszerszym zakresie, dopuścił nietylko do pytania, czy Harden wziął milczkowe, lecz również, czy może przedstawić dowody, że faworyt cesarski istotnie winien jest zarzuconych mu występków. Dowód udał się Hardenowi znakomicie. Dwóch świadków nieposzlakowanych zeznało, że uczestniczyli w takich czynach Eulenburga, które noszą wszystkie znamiona zwyrodnienia płciowego. Wobec tego wdrożyła prokuratorya dochodzenia przeciw Eulenburgowi o krzywoprzysięstwo. Są zatem sędziowie jeszcze... nie w Berlinie, ale w Monachium.

* * *

W nocy z wtorku na środę agenci ochrany warszawskiej po 3 godzinnej rewizyi w mieszkaniu aresztowali Ludwika Krzywickiego. Aresztowanego odwieziono do więzienia w Ratuszu. Tejże nocy dokonano w Warszawie licznych aresztowań przeważnie wśród inteligencyi, między innymi aresztowani zostali p. Stanisław Michalski i St. Kruszewski. W ciągu zaś tygodnia aresztowano około 80 osób.

Masowe rewizye i aresztowania odbywają się w dalszym ciągu w Lublinie i Radomiu.

W Kielcach zabity został naczelnik dyrekcyi naukowej. W Ostrowcu zabito dwóch żandarmów, w Radogoszczu dwóch żołnierzy, w Dąbrowie strażnika.

* * *

W Kijowie wielkie wrażenie sprawiły trudności płatnicze w jakich znalazł się finansista Charytonienko, którego majątek w 120 tysięcy morgach ziemi, 13 cukrowniach i gotówce wynosił przed kilku laty 37 milionów rubli. Ewentualny krach, któryby miał dla wielu zaangażowanych instytucyj nader przykre następstwa i pociągnąłby za sobą szereg innych krachów oraz zastój w cukrownictwie, został zażegnany w ten sposób, że minister skarbu otworzył Charytonience kredyt do wysokości 15 milionów rubli i tem przyszedł mu z pomocą.

* * *

Prof. J. Baudouin de Courtenay wygłosi dnia 2 maja, o godz. 8 wiecz. w Związku Równouprawnienia Kobiet polskich odczyt na temat: „Związku rodzaju gramatycznego ze światopoglądem, nastrojem i sposobem życia plemion i narodów, o wpływie tegoż na rozwój sztuki i elementów erotycznych w twórczości ludowej i literaturze".

Towarzystwo Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie ogłasza następującą odezwę:

„W sierpniu 1906 r. zmarł długoletni profesor lubelskiego gimnazyum, członek Krakowskiej Akademii Umiejętności, ś. p. Hieronim Łopaciński, po którym pozostał cenny księgozbiór naukowy przeważnie treści historycznej, krajo i ludo-znawczej polskiej, liczący około 12 tysięcy dzieł. Grono bliższych znajomych i czcicieli prof. Łopacińskiego powzięło myśl zakupienia tych zbiorów i zachowania ich miastu, jako fundament przyszłej biblioteki publicznej i w tym celu wystarało się o zarejestrowanie ustawy Towarzystwa, które nosi nazwę zmarłego badacza i uczonego. Nowa instytucya odrazu została przychylnie przez ogół miejscowy przyjęta, — wybrany zaś na zebraniu organizacyjnym w d. 26 maja r. z. komitet przyjąwszy z rąk założycieli Bibliotekę, wziął na siebie staranie zapewnienia trwałości egzystencyi i dalszego rozwoju Biblioteki. W myśl zasady przewodniej gromadzenia w Bibliotece płodów myśli ludzkiej, polskiej i obcej Komitet pragnąłby powołać do akcyi ofiarnej na rzecz Biblioteki wszystkie siły oświatowe i kulturalne i dlatego zwraca się za pośrednictwem odezwy niniejszej do W.W. P.P. Wydawców, Księgarzy oraz Redakcyi czasopism o łaskawe nadsyłanie swoich wydawnictw do Biblioteki lubelskiej, idzie tu bowiem o poparcie instytucyi publicznej, mającej na celu podniesienie tak bardzo u nas zaniedbanej oświaty i samokształcenia, a przez to o pogłębienie treści tego, co stanowi o przyszłości i powadze narodu. Komitet ma niepłonną nadzieję, że prośba ta przychylnego dozna przyjęcia. Wszystkie dary Komitet przyjmie z wdzięcznością i zaregestruje w katalogach Biblioteki."

Otwarcia Biblioteki dokonano w ubiegłym tygodniu.

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. **50**, rocznie rb. **10**.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcyi przyjmuje interesantów w poniedziałki, środy, piątki i soboty od 11 — 12; wtorki i czwartki od 4 — 5 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.